KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 23 sierpnia 1942 r. Rok III Nr. 32 (409)



„Ławra" w Poczajowie na Wołyniu — Piękny zabytek polskiego stylu barokowego

TREŚĆ ZESZYTU

Z życia wojsk angielskich



Miłe spotkanie na Trafalgar Square w Londynie

Oddziały polskie w Szkocji



Ćwiczenia zimowe

Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Oświaty i Kultury D-twa W.P.Ś.W. Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces in Middle East.
Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 22, tel. 5377.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 23 sierpnia 1942 r. **Rok III Nr. 32 (409)**

PREZYDENT R. P. na Święto Żołnierza



Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w dniu Święta Żołnierza przesłał na ręce Naczelnego Wodza następujące pozdrowienia dla Sił Zbrojnych.

ŻOŁNIERZE!

Dzień waszego Święta Żołnierskiego — rocznica wiekopomnej bitwy pod Warszawą — był zawsze w Ojczyźnie dniem radości, uroczyście obchodzonym, przez cały naród tak kochający swego żołnierza.

Dziś naród ugina się pod jarzmem prześladowań, wrogie codzień niemal nadchodzą z kraju wieści o coraz to straszliwszych okrucieństwach popełnianych nad bezbronną ludnością. Nic jednak nie jest w stanie złamać ducha narodu, który pomimo głodu i chłodu, tortur Gestapo i obozów koncentracyjnych, szubienic i masowych rozstrzeliwań czynnym lub biernym oporem popiera prowadzoną przez was walkę zbrojną. Opór ten to taki sam jak wasz czyn żołnierski, pociągający za sobą ofiarę krwi i życia.

Taką już jest tradycja historyczna naszego narodu, że w chwilach niebezpieczeństwa Ojczyzny nie tylko żołnierz, lecz cały naród staje do walki — tradycja sięgająca czasów najdawniejszych, gdy wici powoływały kmiecia, by przekuł lemiesz na miecz, tradycja Grunwaldu, tradycja pospolitych ruszeń, tradycja powstań i walk o niepodległość. To też w wojnie obecnej, jak 22 lata temu, cały naród stanął u boku żołnierza, by poprzeć jego wysiłek zbrojny. Bohaterska Warszawa znowu złożyła we wrześniu 1939 roku daninę krwi i życia, zdobywając znak rycerskiej cnoty Virtuti Militari. A gdy przemoc wroga złamała w nierównej walce bohaterski opór żołnierza w kraju, wasze szeregi na nowo stanęły do boju już poza krajem, we Francji, w Norwegii, w Wielkiej Brytanii i w Tobruku.

Otuchą Krajowi była i jest każda wieść o waszych chwalebnych czynach zbrojnych w powietrzu, na morzu i na lądzie, każda wieść o tym, że wasze szeregi, pomimo tylu walk i trudności wciąż rosną i tu w Wielkiej Brytanii i na Bliskim Wschodzie i na dalekich ziemiach Turkiestanu w Związku Sowieckim, każda wieść, że wasze walki wespół z aliantami o wspólne cele trwają zbliżając dzień, gdy naród znów ujrzy na ziemi ojczystej tak ukochane przezeń wasze szeregi.

Wiem, że straszne wieści z Kraju nie tylko nie łamią waszego ducha, lecz przeciwnie hartują waszą wolę walki, zagrzewając was do tym większego wysiłku, by zbliżyć dzień słusznego odwetu i rozstrzygającego zwycięstwa.

Oby dzień ten był już jak najbliższy — tego waszemu Naczelnemu Wodzowi i wam życzę w dniu Święta Żołnierza.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

(—) Władysław Raczkiewicz

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA



Premier i Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski

ŻOŁNIERZE!

W dniu Żołnierza Polskiego 15 sierpnia nie rozwiną się jeszcze jak Polska długa i szeroka sztandary narodowe na masztach. Jeszcze nie staną tam, jak dawniej, w szyku drogie nasze pułki, by sprezentować broń przed godłem naszej umiłowanej Ojczyzny. Ale wy wszyscy, żołnierze sił lądowych, marynarze, lotnicy, gdziekolwiek jesteście, na Wyspach Brytyjskich, na Bliskim Wschodzie, w Z.S.R.R., w Afryce, na morzach dalekich, i wy żołnierze rozproszeni, więzieni, internowani, duchem przenieście się do Kraju, odnawiając ślubowanie, że nie spoczniecie w służbie i w walce, pokąd orły i barwy narodowe tam nie powrócą. A wy bracia w Kraju, wierzcie: przyjdziemy z odsieczą.

Trzy lata temu Święto Żołnierza, ostatnie w Ojczyźnie poprzedziło śmiertelną walkę, do której armia nie była przygotowana należycie.

Dwa lata temu byliśmy na dnie niedoli. Po katastrofie Kraju i naszych sił zbrojnych przyszła nowa katastrofa Francji, ofiarą tej katastrofy padła przeważna część odtworzonego tam Wojska Polskiego. Ale bandera Rzeczypospolitej Polskiej powiewała nadal na morzach i okrywała się sławą. Lotnictwo odtwarzało się w Wielkiej Brytanii, a pierwsze jego dywizjony już biły się po bohatersku w obronie tej fortecy wolności. Cząstką tej fortecy stały się ocalone z Francji nasze siły lądowe i polskie lotnictwo. W siłach lądowych było niewiele jednostek bojowych,bardzo liczne rezerwy oficerskie, szkoły wojskowe. Wojsko to było prawie bez broni a reorganizacja jego dopiero zaczęta. W Palestynie stanęła u boku sprzymierzeńca brytyjskiego dzielna Brygada Karpacka z Syrii. Sztandar Polski powiewał w tym dniu obok brytyjskiego, jako sztandar szanowanego, niezłomnego sojusznika, a serca garści żołnierzy, ożywione wiarą, że jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy.

Rok temu było już inaczej. Nasza marynarka, mimo bolesnych strat, była silniejsza niż przedtem. Nasze lotnictwo wzrosło parokrotnie i okryte było już chwałą swego wspaniałego udziału w bitwie o Wielką Brytanię.

Nasze wojska ugrupowane w obronie ważnego odcinka Szkocji tworzyły korpus nowocześnie uzbrojony, z licznymi kadrami na nowe formacje. Nasze rezerwy oficerskie pełniły z bronią w ręku twardą żołnierską służbę w brygadach kadrowych i dywizjonach pociągów pancernych, część ich tworzyła zawiązek naszych wojsk spadochronowych. Całość przygotowywała się intensywnie do przyszłej roli dowódczej i instruktorskiej przy rozwoju wojska. Uzupełnienia dla naszych sił zbrojnych przybywały z Ameryki Południowej, zbierały się dalsze w Kanadzie. Na Bliskim Wschodzie nasza Brygada Karpacka biła się na pustyni Libijskiej i w obronie Tobruku, stwierdzając czynem pochlebną opinię o Wojsku Polskim. W Z.S.R.R. wyłania się wyzwolona duża Armia Polska. Polskie Siły Zbrojne nie były już tylko symbolem, reprezentacją narodu, moralnym atutem na szalach naszych losów. Były poważnym realnym czynnikiem, zdolnym zaważyć na losach wojny.

Dzisiaj, w dniu Święta Żołnierza, znów ogarniamy okiem całość naszych sił zbrojnych.

Nasza marynarka walczy dalej ofiarnie i mężnie, okrywając sławą swe imię i zdobywając sobie przyjaźń szczerą wspaniałych marynarzy brytyjskich oraz uznanie dla praw Polski do morza.

Nasze lotnictwo myśliwskie i bombowe w codziennych prawie walkach stwierdza swój poważny udział w powietrznej ofensywie sprzymierzonych i rozsławia imię Polski w świecie. Nasz Korpus w Szkocji, zasilony rodakami z Ameryki i Rosji, przeobraża się w Korpus pancerno-motorowy i staje się tęgim narzędziem przyszłej ofensywy na kontynencie. Jednocześnie zaś robi się wszystko, ażeby korpus ten, gdy staniemy na lądzie europejskim i zetkniemy się z żywą masą Polaków, mógł szybko rozwinąć się w Polską Armię Zachodnią. Rozwinął się w wielką jednostkę nowy rodzaj naszych sił zbrojnych — wojska spadochronowe.

Na Bliskim Wschodzie Brygada Karpacka, wsławiona pod Tobrukiem i Gazala, zorganizowana w dywizję, obok której stają dalsze dywizje polskie. Wzrasta tam, w jednym z punktów kluczowego teatru wojny, silna południowa armia polska, która może odegrać rolę niezmiernie doniosłą.

Z Z.S.R.R. płyną dziesiątki tysięcy żołnierzy i ochotników, by połączyć się z bratnimi szeregami.

W obozach naszych wojsk, na pokładach okrętów R.P., w samolotach o naszych barwach żyje Polska. Więcej, Polska jest siła. Siłą, która się rozwija i rośnie i potężniej będzie jak lawina, gdy znajdziemy się na kontynencie.

W dniu 15 sierpnia 1920 roku wśród ciężkiej i nierozstrzygniętej jeszcze bitwy meldowałem jako dowódca V armii: „Duch zwycięstwa wstąpił w serca żołnierzy".

Teraz, jako Naczelny Wódz ślę słowa otuchy wszystkim żołnierzom polskim, a przede wszystkim tym, którzy są chwilowo wolności pozbawieni. Z pełną zaś wiarą melduję swemu narodowi, że choć wojna ciężka i jeszcze nie rozstrzygnięta, duch zwycięstwa przenika serca jego żołnierzy.

(—) SIKORSKI
Naczelny Wódz i Generał Broni

POCZĄTKI NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

POCZĄTKI organizacji armii sprzymierzonej na Środkowym Wschodzie były skromne. Nikt nie mógł przewidzieć przed trzema laty, jakie rozwiną się tu siły, możliwości, wydarzenia. Czytając interesującą książkę gen. H. Rowana-Robinsona „Wavell in the Middle East"*) możemy lepiej pojąć, jak imponującego wysiłku wojennego dokonali na tym teatrze wojny w ciągu ubiegłych trzech lat sprzymierzeni, a w szczególności Anglia. Wyniki tego wysiłku ocenimy jeszcze trafniej, jeżeli uwzględniamy trudności komunikacyjne, rozległość obszarów Środkowego Wschodu, ich oddalenie od baz zaopatrzeń w Anglii i w Ameryce, no i różne komplikacje polityczne, które tu nastąpiły od chwili wybuchu wojny, z wycofaniem się Francji z wojny na czele.

Gdy w dniu 1 września 1939 r. Niemcy uderzyli na Polskę, żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo nie groziło angielskim i francuskim pozycjom na Środkowym Wschodzie. Włochy były neutralne, a Niemcy zbyt pochłonięte pokonywaniem Polski, co na blisko 8 miesięcy odebrało im inicjatywę na innych teatrach wojny.

Mimo to sprzymierzeni liczyli się z możliwościami rozszerzenia się zatargu również na obszary Morza Śródziemnego. W Libii i Trypolitanii stała potężna armia włoska, zagrażająca zarówno Egiptowi, jak i francuskiemu Tunisowi. Przystąpiono też natychmiast do wzmacniania wojsk sprzymierzonych w Syrii, Palestynie i Egipcie. Liczba francuskich wojsk kolonialnych, które posiadały swą bazę w rządzonej przez Francuzów Syrii, wzrosła stopniowo do 120,000 ludzi. Wiosną 1940 r. przybyły do Syrii również oddziały Brygady Karpackiej .Wzrastać zaczęły także siły brytyjskie w Palestynie i Egipcie, które zasilone zostały oddziałami australijskimi, nowo-zelandzkimi oraz hinduskimi. Po 9 miesiącach wojny, w przededniu wystąpienia Włoch, armia sprzymierzona na Środkowym Wschodzie liczyła 180,000 ludzi. Na jej czele stał gen. Weygand, stad popularna jej nazwa „Armia Weyganda", o której wiele mówiono w Europie i o której głośno było w obozach polskich na Węgrzech i w Rumunii. Na czele wojsk brytyjskich stał gen. Wavell, jeden z najwybitniejszych współczesnych dowódców angielskich.

POŁOŻENIE POLITYCZNE

Położenie polityczne na Środkowym Wschodzie nie było też proste. Jednym z podstawowych aktów z tego zakresu był traktat z października 1939 r., na którego zasadzie Turcja związała sie sojuszem z W. Brytanią i Francja. W myśl tego układu oba zachodnio-europejskie mocarstwa zobowiazały się udzielić pomocy Turcji w razie dokonania na nią napaści przez jedno z mocarstw europejskich lub gdyby była ona zmuszona walczyć w obronie swych granic albo swych przyjaciół (na Bałkanach). Z drugiej strony Turcja zobowiązała się udzielić pomocy mocarstwom zachodnim, gdyby te zmuszone były wystapić w obronie Rumunii lub Grecji na zasadzie udzielonych tym państwom gwarancji. Gdyby z jakiegokolwiek powodu postanowienia te nie mogły być wykonane, mocarstwa porozumiałyby sie z Turcja, która w najgorszym wypadku zachowałaby wobec sprzymierzonych życzliwą neutralność. Jeden z artykułów traktatu wyraźnie zastrzegał, że Turcja nie będzie wciągnięta w żadnym wypadku do wojny z Rosją.

W roku 1939 armia turecka na stopie pokojowej liczyła 175.000 żołnierzy i posiadała 400 samolotów. Turcja mogła postawić pod bronią milion bitnych żołnierzy, była jednak za uboga, by armię tę wyposażyć dostatecznie w nowoczesną broń. Doniosłe wszakże było położenie strategiczne Turcji, jako strażniczki Dardaneli, przez które na zasadzie umowy w Montreux mogła nie dopuścić okrętów „osi" na Morze Czarne. Natomiast w razie przystąpienia do wojny po stronie sprzymierzonych cieśniny stanęłyby otworem dla floty sojuszników.



Sir Archibald Wavell

Pakt podpisany w Saadabad wiązał Turcję przyjaźnią z Iranem, Afganistanem, oraz z Irakiem, a tą drogą i z innymi państwami arabskimi. Wreszcie Turcja stanowiła i stanowi pomost do Europy i punkt zahaczenia o jej brzegi.

SYRIA, PALESTYNA, IRAK

Syria, która w roku 1939 była mandatem Francji, zajmuje kluczową pozycję na Środkowym Wschodzie i nieraz już była teatrem walk. W roku 1939 zapewniła ona nieprzerwaną ciągłość terenową obszarów sprzymierzonych od

*) Major-General H. Rowan-Robinson — „Wavell in the Middle East" — London—New-York—Melbourne.

Libii aż do Morza Czarnego i Indii. Przez Syrię przechodzą główne szlaki komunikacyjne wiążące Środkowy Wschód z Irakiem. Z Aleppo odchodzi linia kolejowa w stronę Bagdadu i Basry oraz stara droga do doliny Eufratu. Do syryjskiego portu Tripoli nad Morzem Śródziemnym dochodzi rurociąg naftowy z irackiego Kirkuku. Inne szlaki wiodą w stronę Damaszku i Palestyny. Obecnie — po odebraniu Syrii rządowi Vichy — zostały one znacznie rozwinięte. Między innymi od 15 sierpnia wprowadzono bezpośrednie połączenie kolejowe między Kairem i Bejrutem, czego dawniej nie było.

Palestyna stanowi korytarz między Syrią i Egiptem. Anglia musiała tu przed wojną utrzymywać znaczne garnizony ze względu na zamieszki żydowsko-arabskie. Od chwili wybuchu wojny wszakże walki wewnętrzne w Palestynie ustały, a wojsko brytyjskie mogło poświęcić się przygotowaniu do walki z wrogiem zewnętrznym.

Transjordania rządzona przez zaprzyjaźnionego z Anglią emira Abdullaha należy do najbardziej lojalnych wobec W. Brytanii krajów arabskich. Podobnie jak w Palestynie, Anglia sprawuje tam mandat z ramienia Ligi Narodów. Pomyślny układ stosunków politycznych w Palestynie i Transjordanii zabezpieczał skutecznie przed sabotażami inny rurociąg naftowy, który z Iraku skierowany jest do Haify.

Z Irakiem Anglia po przyznaniu mu niepodległości związana była już w roku 1939 sojuszem. Rząd iracki po wybuchu wojny zerwał natychmiast stosunki dyplomatyczne z Berlinem i dopiero w roku 1941 doszło tam do buntu Alego Raszida, który Anglicy musieli stłumić zbrojnie działając w porozumieniu z prawowitym regentem państwa.

EGIPT

Stosunki z Egiptem, które niegdyś tyle sprawiały Anglii kłopotów, były bardziej złożone. Opierały się one również na układzie sojuszniczym z roku 1936, który upoważniał Anglię do dbania o obronę tego kraju. Na tej zasadzie w Aleksandrii powstała główna baza floty brytyjskiej w tej części Morza Śródziemnego. Egipt również zerwał stosunki dyplomatyczne z Niemcami w roku 1939, lecz na zasadzie umów z W. Brytanią jego przystąpienie do wojny nie było wymagane. Armia egipska, która w roku 1939 liczyła około 40,000 ludzi miała stanać do walki ewentualnie dopiero po przekroczeniu przez wojska „osi" granicy. Należało jednak liczyć się z dawnymi wpływami włoskimi w tym kraju, z nielojalnością pewnych odosobnionych sfer i z propagandą „osi".

Sudan zarządzany jest wspólnie przez Anglię i Egipt lecz na południe od Sudanu leżało w roku 1939 „włoskie imperium wschodnio-afrykańskie" czyli Abisynia z Erytreą i Somali włoskim. Znaczne obszary włoskie otaczały posiadłości brytyjskie Uganda i Kenia. Abisynia w mniemaniu włoskim miała stać się baza wypadowa do uderzenia na Sudan i Egipt od południa i do rozbicia władztwa brytyjskiego w Afryce.

Na Morzu Śródziemnym floty brytyjska i francuska posiadały bezwzględną i niepodzielną przewagę nad włoską. W powietrzu sytuacja sprzymierzonych nie była tak mocna. Byli oni jednak dostatecznie silni. Francuzi posiadali potężną bazę lotniczą w Rayah w Syrii a siły powietrzne W. Brytanii, choć rozproszone w Iraku, Adenie, Palestynie i Egipcie, nie były bez znaczenia w razie ich koncentracji.

Położenie zatem sprzymierzonych w basenie Morza Śródziemnego i na Środkowym Wschodzie było mimo względnej słabości wojsk lądowych naogół pomyślne, uwzględniając że Afryka północno-zachodnia od Tunisu aż po Maroko znajdowała się w rękach sprzymierzonej Francji. Wycofanie się wszakże Francji z wojny w dniu 25 czerwca 1940 roku zmieniło gruntownie to położenie.

PO DEZERCJI PETAINA

Anglia zostawała sama na tych obszarach. Armia włoska w Tripolitanii nie była już zagrożona z dwóch stron od Tunisu oraz od Egiptu i mogła być skoncentrowana wyłącznie przeciw wojskom angielskim. Syria odpadała jako baza strategiczna sprzymierzonych. Między pozycjami brytyjskimi w Palestynie i Turcją powstawała terenowa wyrwa, którą mogły opanować przy sprzyjającej okoliczności mocarstwa „osi". Początkowo dowódca wojsk francuskich w Syrii gen. Mittelhauser, który w Bejrucie zastąpił gen. Weyganda, powołanego na stanowisko naczelnego wodza we Francji, skłaniał się do prowadzenia dalej walki. W dniu 30 czerwca zjawił się wszakże w Bejrucie samolotem gen. Weygand, który zmusił garnizony francuskie do bezwzględnego podporządkowania się Petainowi i rządowi Vichy. W tym też czasie nastąpiło dramatyczne rozstanie Brygady Karpackiej z wojskami francuskimi. Na rozkaz Naczelnego Wodza Brygada udała się do Palestyny, by przy boku Anglików prowadzić walkę dalej.

Dezercja Francji Petaina przekreślała wszystkie niemal plany strategiczne na Środkowym Wschodzie poza wolą walczenia w dalszym ciągu. Przewaga sprzymierzonych na Morzu Śródziemnym opierała się na współpracy z flotą francuska. Obecnie flota włoska, złożona z wielu lekkich jednostek mogła uniemożliwić zaopatrywanie wojsk brytyjskich w basenie Morza Śródziemnego i odebrać Anglikom władztwo na tych obszarach. Lotnictwo włoskie, mogło z łatwością nacierać z południowych Włoch, z Sardynii, Sycylii, Albanii i Dodekanezu na pozycje brytyjskie w Egipcie, na Aleksandrię, Kanał Sueski, Maltę. Wycofanie się z wojny Francji, a jednoczesne przystąpienie do walki Włoch pozbawiło lotnictwo brytyjskie lądowisk etapowych we Francji i w Północnej Afryce. Droga z Anglii do Egiptu wydłużała się ogromnie nawet dla samolotów.

Na Środkowym Wschodzie zostawała zaledwie 70,000 armia brytyjska, która musiała stanąć na straży Egiptu, Palestyny, Sudanu, a także uważać na granice Syrii. Armia ta nie mogła już liczyć na ścisłą współpracę z Turcją od której była odcięta.

W Abisynii stała natomiast 170,000 armia włoska, a mogła ona uderzyć na Ugandę i Kenię, lub też w stronę Chartumu i Nilu.

Gen. Robinson w książce swej zaznacza, że ta nagła katastrofalna zmiana położenia miała tylko jedną dobrą stronę: Anglicy zostawali „wreszcie" sami, nie potrzebowali liczyć się z drażliwościami sojuszników, mogli utworzyć własne jednolite dowództwo, mogli spodziewać się wzmożonej pomocy z Australii, Nowej Zelandii oraz Indii, a wreszcie mogli zorganizować nową drogę zaopatrzeń przez Kapsztadt. Ta praca organizacyjna była jednak ułatwiona dzięki temu, że Hitler nie interesował się wówczas jeszcze Środkowym Wschodem.

Pierwsze wystąpienie w Afryce przypadło Włochom. Po upadku Francji zajęli oni ubogie i nie bronione brytyjskie Somali, co oczywiście było dla Anglii ciężkim ciosem moralnym, a w dniu 13 września 1940 r. rozpoczęła się ofensywa gen. Grazianiego w Libii. Przed tym jednak rząd brytyjski zdobył się na krok ryzykowny, zuchwały nawet jak na ówczesne stosunki. W okresie gdy groziła Anglii inwazja, w czasie trwania jeszcze dramatycznej bitwy o Anglię i gdy Mussolini dyszał żądzą walki, rząd angielski wysłał z W. Brytanii olbrzymi konwój z zaopatrzeniem do Egiptu. Konwój ten przepłynął bezpiecznie na szlaku Gibraltar—Aleksandria przed nosem całej nietkniętej jeszcze wojną floty i lotnictwa włoskiego, nie tracąc ani jednego statku. Okręty brytyjskie dostarczyły znaczne posiłki dla wojsk imperialnych na Malcie i w Egipcie. Wyczyn ten był pomyślną zapowiedzią lepszych czasów, które miały nadejść. *D. I.*

PRZEOBRAŻENIA WOJENNE

TAKTYKA — OPERACJA — „BLITZKRIEG"

Czy można na podstawie obserwowanych dotychczas operacji wojennych, toczących się od trzech lat na teatrach wojennych Europy, Afryki i Azji, mówić o całkowitym przewrocie w sztuce wojennej, lub też tylko o pewnych przeobrażeniach wojennych? Czy też można stwierdzić, że właściwie nic nowego w dziedzinie wojny, w dziedzinie operacyjnej i taktycznej nie zaobserwowano? Współczesne bowiem operacje są tylko doprowadzeniem do logicznego końca i urzeczywistnieniem potencjalnych możliwości nowej techniki wojennej, datujących się już od lat 1914-1918. Wojna zaś światowa tocząca się obecnie nie dała nic nowego w sztuce wojennej, gdyż charakter współczesnych operacji, na długo przed rokiem 1939, był przewidziany przez wybitnych teoretyków wojennych jak: Fuller, Liddel-Hart, Douhet, von Eimannsberger, de Gaulle i innych. Odpowiedzieć pozytywnie na te pytania można będzie chyba dopiero przez porównanie obecnej wojny z poprzednią, przez zestawienie obecnych wielkich operacji z operacjami z lat 1914-1918.

Wydaje się, że *struktura armii lądowych oraz floty morskiej, i powietrznej całkowicie i zawsze jest wynikiem warunków gospodarczych danego państwa*. Uzbrojenie, skład, organizacja, taktyka, operacja i wreszcie strategia zależą bezpośrednio od konkretnego stopnia rozwoju i rozbudowy produkcji przemysłowej, oraz środków komunikacji danego kraju. Nie można zaprzeczyć osobistego wpływu niektórych wodzów na rozwój armii i przebieg samych działań wojennych. Jednakowoż bez wynalezienia, skonstruowania i wyprodukowania w wielkich ilościach nowych środków walki, nie mogli by ci zdolni wyżsi dowódcy zmienić sposobów prowadzenia operacji i dostosować taktyki do możliwości technicznych nowych broni.

W czasie pierwszej wojny światowej rozwój i masowe zastosowanie broni maszynowej, oraz dalekonośnej i ciężkiej artylerii, jak również wzrost rozbudowy fortyfikacji polowych, pociągnęły za sobą znaczne zmiany w sposobach planowania i przeprowadzania operacji, co się odbiło i na samym charakterze i przebiegu tamtej wojny. Środki obrony do roku 1916—1917 stały się znacznie silniejsze od środków natarcia. W rezultacie, zarówno na zachodzie jak i na wschodzie Europy, powstały nieprzerwane, długie, ciągnące się na setki kilometrów, fronty pozycyjne. Działania wojenne obliczone na znużenie, wyczerpanie, wyniszczenie strony przeciwnej, nabrały charakteru przewlekłych, długich, uporczywych zmagań.

Jednakowoż w czasie pierwszej wojny światowej na polach walki zjawiły się już nowe środki walki, mianowicie: czołgi, środki chemiczne i samoloty bojowe. Lecz użyte w walce ilości tych środków bojowych były niewielkie, a ich konstrukcje bardzo niedoskonałe. Dlatego też te nowe techniczne środki walki nie wywołały głębokich, istotnych zmian w taktyce. W końcowym rezultacie formy operacji nie doznały w latach 1914—1918 prawie żadnych przemian. I co najważniejsze, żadnej z walczących stron nie udało się podnieść do szczebla operacyjnego taktycznego przełamania stałej pozycji obronnej nieprzyjaciela. *Mimo to jednak kampanie* 1914—1918 *stały się tym przełomowym okresem, który wykazał ogromne potencjalne możliwości, zawarte w nowych technicznych środkach walki.*

W czasie dwudziestoletniej przerwy między rokiem 1919 a 1939 wszystkie większe armie państw Europy i uprzemysłowionych krajów innych kontynentów powiększają stale ilości oraz ulepszają konstrukcje swych samolotów, czołgów, dział i innych technicznych środków walki. Tworzy się tam jednocześnie wielkie jednostki i związki pancerno-motorowe, armady licznych eskadr lotniczych, dywizje piechoty powietrznej itd. Potężne uzbrojenie i powszechne zastosowanie trakcji silnikowej dało tym współczesnym armiom dużą ruchliwość taktyczną oraz szybkość operacyjną. Nowa zaś technika wojenna pozwoliła wyższym dowódcom już w odmienny sposób planować, montować i przeprowadzić działania zaczepne w wielkim stylu, które cechowały nietylko siła uderzenia, ale zarówno gwałtowność jak i szybkość oraz daleki zasięg. Armiom i grupom operacyjnym znowu



Brygada Podhalańska gdzieś w Szkocji

przywrócono zdolność manewru, którą zdawało się zatraciły bezpowrotnie w labiryncie rowów strzeleckich pierwszej wojny światowej. Wydaje się więc, że tylko rozwój techniczny oraz wzrost ilościowy nowych technicznych środków walki stał się przesłanką dla zmiany form i sposobów walki, zarówno na szczeblu taktycznym jak i operacyjnym. Ilościowy wzrost nowej techniki wojennej spowodował jakościowe zmiany form walki.

Zwiększenie szybkości działań zaczepnych — oto pierwszy zaobserwowany charakterystyczny rys nowych przeobrażeń wojennych. W kampaniach wojny z lat 1914—1918 najszybsze tempo posuwania się w działaniach zaczepnych nie przekraczało 15—18 klm. na dobę. Ruchliwość armii była ograniczona szybkością posuwania się mas: *pułków i dywizji piechoty*. Warto przypomnieć, że w roku 1918, w czasie październikowej i listopadowej ofensywy aliantów, tempo ich posuwania się naprzód prawie nie było szybsze niż 2 km. na dobę. Dziś tempo posuwania się w działaniach zaczepnych wzrosło do 200 km. w przeciągu 5—6 dni! To zwiększenie szybkości działań zaczepnych jest przede wszystkim naturalnym i logicznym rezultatem masowego zastosowania szybkich a silnych środków walki — jednostek pancerno-motorowych i lotnictwa.

Jednakowoż należy zaznaczyć, że armia posiadająca silne odwody operacyjne, wyposażone w dobre czołgi i artylerię, armia dysponująca silnym lotnictwem, a posiadająca wyższych dowódców, umiejących na szczeblu operacyjnej obrony wykorzystać posiadane siły i środki, ma pełne możliwości nietylko parowania groźnych uderzeń nacierającego, ale nawet i likwidacji już powstałych przełamań i przerw frontu. *Rzucenie zaś przeciwko prącym w przerwę frontu*

jednostkom pancerno-motorowym przeciwnika własnych pancerno-motorowych odwodów, wspartych silną artylerią oraz uderzeniem mas lotnictwa bombardującego i szturmowego, jest bodaj jedynym a skutecznym środkiem dla zatrzymania nacierającego z powodzeniem nieprzyjaciela.

Możliwość przełamania frontu oraz rozszerzenie i wykorzystanie tego działania — to druga charakterystyczna cecha współczesnych operacji. Od roku 1915, tzn. od czasu powstania ciągłej obrony pozycyjnej na frontach, żadna z walczących stron nie mogła w pełni wykorzystać taktycznego przełamania frontu i osiągnąć sukcesu operacyjnego. Zawsze na czas podchodziły z głębi odwody operacyjne, którym stosunkowo łatwo udawało się zatrzymać nacierającego. Blokowano szybko tymi odwodami powstałą lukę tworzac z powrotem jednolitą i ciągła pozycję obronną. Dzisiaj masowe zastosowanie lotnictwa bojowego, desantów powietrznych oraz zwiazków pancerno-motorowych pozwala, dzięki zmasowaniu wojsk wgłab, na stałe wzmacnianie, zwiększanie siły uderzenia i doprowadzenie przełamania taktycznego do szczebla operacyjnego. Ta druga cecha współczesnych operacji jest również tylko wynikiem, a jednocześnie i świadectwem ogromnych możliwości współczesnej techniki wojennej użytej jednakowoż w odpowiednich warunkach i w skali masowej.

Natychmiastowy, daleko sięgający a niszczący pościg to trzecia właściwość współczesnych operacji. Pościg dzisiejszy może doprowadzić do zupełnego rozbicia, unicestwienia nieprzyjaciela, jeśli tylko posiadane lotnictwo, związki pancerne, zmotoryzowana artyleria i piechota, oraz środki przeprawowe zostaną zdecydowanie rzucone na główne komunikacje, arterie oraz drogi odwrotu przeciwnika.

Wykorzystanie wreszcie najszybszych środków łączności technicznej rozwiązało całkowicie, tak trudną dawniej, kwestię współdziałania różnych broni oraz dowodzenia nimi w walce. Ta czwarta cecha współczesnych operacji jest tym bardziej znamienna, że jednocześnie wzrosła terenowa skala rozmiarów operacji, ich długotrwałość, ciągłość, szybkość i zasięg. Przenośne radiostacie całkowicie rozwiązały nietylko sprawę łączności artylerii z piechotą, ale nierównie trudniejsza łaczność wojsk pancernych z lotnictwem, z artylerią, z piechota itd. Dowodzenie wojskami w skomplikowanej współczesnej walce broni połączonych zostało dziś całkowicie i pomyślnie rozwiązane.

WNIOSKI

Wojna trwa. Dotychczasowy i przewidywany przebieg wydarzeń jest i będzie logicznym rezultatem dalszej potężnej rozbudowy techniki wojennej. Tu też należy szukać przyczyn nieudania się sławetnego „Blitzkrieg'u". Minęły czasy wojen Napoleona, gdzie jedna bitwa decydowała o zwycięstwie lub klęsce, a tym samym o zakończeniu i wygraniu wojny. We współczesnych zmaganiach wojennych, w których po obu stronach biorą udział największe i gospodarczo najpotężniejsze mocarstwa (lub obszary) świata, zwycięstwo nie może być osiągnięte szybko. *Błyskawiczna wojna jest bowiem w dzisiejszych warunkach tylko wtedy możliwa, gdy z jednej strony napada potężne mocarstwo, a z drugiej strony broni się słabe technicznie i gospodarczo państwo.* Błyskawiczna wojna może być dziś jedynie rezultatem zdecydowanej przewagi jednej z walczacych stron, zarówno pod względem wyższości techniki wojennej, jak i przewagi liczbowej sił oraz środków, a także wyższości dowodzenia wojskami. *Nie trzeba jednak nigdy zapominać, że wola zwycięstwa po jednej stronie, a demoralizacja lub słabość wewnetrzna po drugiej, mogą całkowicie zniekształcić ten przebieg wydarzeń.*

W wojnie państw silnych gospodarczo i technicznie rozstrzygnięcie nie może więc być osiągnięte szybko. Wojna przybiera wtedy formę długotrwałych, uporczywych, zaciętych zmagań, których celem jest całkowite zdezorganizowanie i zniszczenie gospodarczych i politycznych podwalin każdej z wojujacych stron. *Zamiast błyskawicznych rozstrzygających uderzeń prowadzi się wojne obliczona na całkowite wyczerpanie i zniszczenie przeciwnika.* 1.IX.1942 roku narody będą obchodzić krwawą trzyletnią rocznicę drugiej wojny światowej. I dziś, jak niespełna trzy lata temu, termin zakończenia wojny jest pokryty nadal mrokiem tajemnicy. Najracjonalniejsze bowiem wykorzystanie własnych wojsk, przy uwzględnieniu wszystkich właściwości i możliwości współczesnej techniki wojennej, pozwala w konkretnych warunkach na uzyskanie w krótkim czasie rozstrzygnięć, lecz rozstrzygnięć tylko na oddzielnych kierunkach i w poszczególnych operaciach. Jednakowoż od naiświetniejszego zwycięstwa operacyjnego do wygrania wojny jest przestrzeń ogromna, przestrzeń nie zawsze możliwa do przebycia.

K. R. Z.

Przeciwpancerni

Za zmiażdżony los polskich dzieci,
Za czyny podłe,
Wielki, pomnij, w małej lunecie
Odmierzasz odwet.

Skoro pocisk pancerz najgrubszy
Tnie i przewierca,
Celuj, bracie, i wal w bezduszne
Czołgi jak w serca.

Po obronie, my — nacieramy,
Naprzód i dalej.
Po Tobruku, my na Belhamed
I na Gazalę.

Nasze działko w linii najpierwszej,
O, Winkelriedzie!
Pod kulami, w pocisków deszczu
Z piechotą idzie.

Krusz stal czołgów, sztandarom wierny,
Niech pycha pryska.
Działonowi, przeciwpancerni,
Na stanowiska.

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

Odwet za Warszawę

Polscy piloci nad Kolonią

Lubeka, Roztoka, Kolonia, Essen, Hamburg, Brema, Gdańsk — miasto za miastem, port za portem, przeżywają masowe naloty angielskich bombowców, określane przez Niemców jako „terror attack". Ani tak niegdyś potężna Luftwaffe, ani skoncentrowana obrona przeciwlotnicza, ani odległość od granic zachodnich nie stanowią już dziś ochrony przed nocą śmierci, która spada jak nieubłagany wyrok na coraz to inne miasto Rzeszy. W wyludnionej Nadrenii pozostają na miejscu tylko ci, których utrzymuje przymus rozkazu i „opieka" Gestapo, z Kolonii, Lubeki i Hamburga ludność masowo ucieka na wschód, w Berlinie władze zabraniają opuszczania miasta bez specjalnego zezwolenia...

A wiedzą przecież Berlińczycy, że w miarę jak kurczy się letni dzień, wraz z rosnącymi cieniami nocy zbliża się cień brytyjskich skrzydeł. Długa noc w połączeniu z dobrą pogodą stwarza najlepsze warunki dla nowej angielskiej taktyki bombardowania, będącej jak gdyby odpowiedzią na niemiecki system „Blitzkriegu". Pobyt nad celem poszczególnych fal bombowców zostaje ograniczony do najniezbędniejszego minimum; dzięki starannemu przygotowaniu nalotu, wybraniu i rozdzieleniu celów, tragedia ognia i śmierci trwa nieraz zaledwie kilkanaście minut — w dn. 27 kwietnia 110 samolotów znajdowało się nad Kolonią tylko 10 minut zrzucając całkowity ładunek bomb. Stąd też u Niemców dla nowych angielskich ataków powstała nazwa „Blitz" (błyskawica).

„Blitze" powtarzają się nieustannie przy ciągle wzrastającej liczbie bombowców. W jednym z najcięższych nalotów niszczycielskich na Anglię, na miasto Coventry, uczestniczyło 500 maszyn niemieckich — dziś lotnictwo brytyjskie atakuje w ilości od 500 do 1000 bombowców, pamiętny zaś nalot na Kolonię w sile 1000 bombowców pozostanie dniem historycznym w dziejach obecnej wojny, jako otwarcie angielskiej ofensywy lotniczej.

Naloty tego typu, co atak na Kolonię, czy Hamburg, są operacjami lotniczymi na olbrzymią skalę. Obsada 1100 bombowców stanowi już 8000 ludzi, nie mówiąc o myśliwcach ochraniających aparaty bombardujące, nie licząc eskadr wykonujących loty dywersyjne i loty, których zadaniem jest „wymieść" lotniska myśliwskie leżące na drodze przelotu bombowców. Na jednego człowieka w powietrzu pracuje około 20 ludzi na ziemi — w przygotowaniu zatem ofensywy na Kolonię brało udział blisko 200.000 ludzi — nie bylejaka armia!

„POLACY BIORĄ ODWET"

Po ostatnich masowych nalotach na Niemcy gazety angielskie pisały: „Polacy biorą odwet za Warszawę..." We wszystkich tych wielkich atakach w czołowej linii znajdowało się lotnictwo polskie. Dla naszych lotników w Anglii były to największe dnie, najwspanialsze godziny wojny, najmocniejsze przeżycia. W „Polsce Walczącej*)" E. Kwolek, lotnik z załogi polskiego bombowca, opisuje loty na Roztokę, Lubekę, a przede wszystkim na Kolonię.

Ten ostatni atak poprzedzała długotrwała cisza. Przez cały maj trwała niepogoda „o którą Niemcy tak się modlą obecnie, jak my we wrześniu 1939 r.". Ciągle zarządzano pogotowia i ciągle odwoływano loty oczekując sprzyjających warunków. Aż wreszcie wszystkie załogi bojowe wezwano na odprawę. Jako cel wskazano Kolonię — lot w linii prostej. Angielski komendant stacji odczytuje list od dowódcy Lotnictwa Bombowego. Podanie liczby bombowców mających ruszyć do ataku wywarło ogromne wrażenie.

Zrozumieli wszyscy, że w tym dniu zaczęła przechylać się szala zwycięstwa — „pyski lotnicze pokraśniały, oczy zapłonęły żarem — pierwszy raz poczuliśmy się silni. Ci, którzy nie byli wyznaczeni, patrzyli z żalem na kolegów. Zaczęły się użalania po wyjątkowo długiej, bo godzinnej odprawie. Wszyscy, od najstarszego do najmłodszego wie-



Przygotowanie bombowca do lotu

kiem i od najmłodszego do najstarszego stopniem, pragnęli lecieć. Starsi stopniem lecieli wszyscy — angielski komendant stacji, polski senior-oficer, d-ca dyonu i d-cy eskadr — każdy chciał tam być w tym dniu..."

NALOT NA KOLONIĘ

„Wyznaczono dokładnie trasy — opowiada E. Kwolek — których nie wolno było zmieniać. Nasz dyon szedł w trzeciej fali — przed nami miało opuścić już cel 400 samolotów. Celem wyprawy, jak określał rozkaz, było zniesienie z powierzchni ziemi całego ciężkiego przemysłu wojennego, chemicznego i syntetycznego oraz fabryki silników Diesla, prócz tego unieruchomienie łączności telefonicznej całych zachodnich Niemiec wraz z siecią kolejową, a przede wszystkim unieruchomienie siły robotniczej całego okręgu.

O nakazanej godzinie, w granicach 10-15 sek. różnicy wszyscy wystartowali. Szły takie ilości maszyn, że po drodze przyłączały się jedne do drugich, co widziałem pierwszy raz w lotach nocnych. W kluczach po trzy samoloty „smarowały" do celu. Przyjemniej jest lecieć gromadą, jak ptaki. Nie znaliśmy się, nie wiedzieliśmy kto leci obok, ale to było obojętne dla każdego — czuliśmy się zbratani i silni. Napewno niejeden brat Czech leciał obok Polaka lub Anglika albo Kanadyjczyka i Szkota. Szliśmy, a raczej lecieliśmy tam złączeni jedną myślą — pokazać naszym odwiecznym wrogom co to jest siła, bo oni właśnie swój nowy porządek chcą oprzeć na sile.

Ilość samolotów dwukrotnie większa od jakiejkolwiek największej wyprawy angielskiej — ładunek bomb czterokrotnie większy. Nic dziwnego, szły (a jest ich coraz więcej) czteromotorowce, które biorą olbrzymi ładunek bomb".

Już z Rotterdamu załoga samolotu dostrzegła w dali łunę na niebie i ogień artyleryjski. Od celu oddzielało bombowiec około 140 mil. Zrzucono ulotki dla Holendrów

*) „Polska Walcząca" nr. 25 z dn. 20.VI.1942. Artykuł Edw. Kwolka p. t. „Lubeka-Rostock-Kolonia".

i skierowano się wprost na Kolonię. Zamiast spodziewanej obrony przeciwlotniczej świeciło zaledwie kilka reflektorów, ani śladu artylerii ciężkiej, średnia odzywała się zrzadka i tylko kilkadziesiąt działek lekkiego kalibru strzelało „kiełbaskami kolorowymi“. Niektóre samoloty nie bacząc na balony zaporowe latały nad samą ziemią prażąc z karabinów maszynowych i dezorganizując do reszty rozbitą obronę.

W powietrzu panował tłok — jedne fale nadlatywały, inne wracały. Kilkakrotnie zręcznym unikiem trzeba było uchylać się od zderzenia z powracającym „Wellingtonem“.

OBŁĄKANE MIASTO

Zbliża się chwila decydująca. „Zacząłem orientować się w terenie — pisze dalej autor wspomnień — pilot powiedział, że lecimy pod kursem 180° — wysokość 16.000 stóp. Stwierdziłem dokładnie swoją pozycję, byłem 6-8 mil na północ od miasta. Z lewej strony Ren — wreszcie mosty na rzece, jeden olbrzymi pożar w centrum i wiele *„dummy fires“* upewniły mnie, że to Kolonia.

Na tle ogni widziałem kilkanaście czteromotorowców przelatujących pod nami, załoga co chwila meldowała przelatujące obok samoloty. W pewnym momencie przedni strzelec ostrzegł pilota, że zbliża się od przodu maszyna — a można się było spodziewać myśliwca, bo artyleria nie grzała. Były to bezpodstawne obawy. Całe OPL. zostało zniszczone lub obsługa zdemoralizowana, nic już nie grało na ziemi, tylko świst średniego kalibru bomb i szum największych bomb, jakie zna historia lotnictwa doprowadzały do szału i obłędu ludzi na ziemi.

Wybuchy tych ostatnich bomb oślepiały na chwilę wzrok, a człowiek odnosił wrażenie, że tam na dole musi się odbywać trzęsienie ziemi. Niejedna rodzina niemiecka pozostała w piwnicy-schronie, przywalona gruzami domu, tak samo jak to było w Warszawie — z tą tylko różnicą, że Niemcy takich bomb nie posiadali ani przedtem ani teraz, bomb — które w promieniu 750-1.000 yardów niszczą całe bloki budynków.

Karabiny maszynowe, grając swoją pieśń zwycięstwa, też musiały odbierać Niemcom odwagę i napewno nie chodzili oni po ulicach, jak to czyniły nasze Polki i dzieci w Warszawie przy akompaniamencie pocisków artyleryjskich. Jeśli kto chodził, a raczej biegał po Kolonii, to tylko ludzie obłąkani i oszaleli ze strachu.

Centrum miasta płonęło... Jeden reflektor zaświecił mi w oczy, lecz jakby się przestraszył, szybko zgasł. Współpracy reflektorów z artylerią nie było — napewno wszelka łączność została przerwana, a obsługa pochowana w rowach przydrożnych lub wybita do nogi. Widząc płonące dzielnice robotnicze, starym swoim zwyczajem — jak w Lubece — wybrałem część miasta, w tym wypadku zachodnią, gdzie stwierdziłem tylko dwa słabe pożary i po sprawdzeniu na planie skierowałem pilota na kurs bojowy.“

JAK POŻAR RZYMU...

„W pewnym momencie rzuciło mnie aż na bok wieżyczki — nie wiedziałem co się stało. To pilot zrobił skręt, a raczej rzucił maszynę w prawo, bo z przeciwnej strony prosto na nas leciał Wellington — przeszliśmy obok siebie o jakie 20 m. Naprowadziłem pilota na „dobrych i grzecznych“ Niemców, by ich wyniszczyć, bo złych zabije się po wojnie. Kazałem otworzyć drzwi bombowe. Była godzina 1.30 — kurs bojowy nakazany 140°.

Po naciśnięciu guzika z komory bombowej wysypało się jak stado wron 810 bomb zapalających, które w świetle księżyca błyszczały i migały znów jak ława ryb w zarybionym jeziorze, gdy się im rzuca pokarm. „Małe i dobre rybki“ — rozświetlą one tam w dole umysły Niemców i pokażą im jak wojna wygląda. Ci zaś żołnierze, którzy przyjechali z frontu wschodniego na urlop — opowiedzą swym kolegom dywizji kolońskiej, jaki „blitz“ w Niemczech widzieli.

Kurs powrotny przez 7 minut, a potem zmiana do domu. Wszedłem do wieżyczki astro. Do tego stopnia byłem uradowany, że zapomniałem użyć butli z tlenem do przejścia.

Patrzyłem w tył: tak musiał wyglądać pożar Rzymu lub pożar Moskwy. Dość często olbrzymie błyski na ziemi uzmysławiały, że to są wybuchy największych „kufrów“. Na północ od Kolonii w rejonie Ruhry artyleria strzelała na całego przy współpracy reflektorów w stożkach. Albo nasi tam też działali w małej liczbie, albo Niemcy, jak to często czynią, by ratować jedno miasto od zagłady, otwierają silny ogień w innym miejscu, celem odciągnięcia nadchodzących samolotów.“

Podczas odlotu, z 80 mil, jeszcze widać było wyraźnie grupy ogni. Z brzegów Holandii — na horyzoncie świeciła potworna łuna, przecięta słupem czarno-purpurowego dymu. Jeszcze lot nad morzem, wejście na brzeg angielski w nakazanym miejscu, przebicie się przez dwie warstwy chmur, blask „swoich“ reflektorów, nowy kurs i — lądowanie, po pozostawieniu 66.600 bomb różnego kalibru i gatunku w trzecim co do wielkości niemieckim mieście.“

Powrót był szczęśliwy, szczęśliwy tym bardziej, że powrócili wszyscy, 3 i pół procent strat nie dotknęło polskich maszyn. Największa zaś radość czekała naszych pilotów kiedy nadeszły wiadomości:

„Wynik bombardowania przeszedł najśmielsze oczekiwania — dymy wznoszą się jeszcze nad celem do 15.000 stóp.“ Szereg telegramów gratulacyjnych, m.in. odpis depeszy d-cy lotnictwa amerykańskiego, zapewniającej, że wkrótce taka sama liczba samolotów amerykańskich dopomoże do zniszczenia Niemiec i że przyjdzie dzień wkrótce, w którym Niemcy gorzko będą żałować chwili, w której wywołały wojnę.“

PODWÓJNY „TYSIĄC“

„A była to dobra praca — ze słuszną dumą kończy opowieść nasz lotnik — bowiem bomba spadała co 6 sekund, 10 samolotów przybywało nad cel co 1 minutę, ogółem zrzucono 3.000 (trzy tysiące) ton bomb w półtorej godziny, podczas gdy na Coventry zrzucono 500 ton bomb w ciągu 5-6 godzin. Miasto Kolonia było dla nas lotników od brzegów holenderskich z odległości 140 mil światłem, do którego lecieliśmy jak ćmy nocne z tą różnicą, że podniecaliśmy tam ogień nie swoimi ciałami, jak to robią ćmy, ale swoimi bombami.

Pełny wysiłek — pełny sukces. Dla nas Polaków tym radośniejszy, że właśnie dwie „1.000“ zbiegały się razem — tysiąc dni od napaści na Polskę i tysiąc samolotów nad Niemcami.

Czy to nie jest dobra wróżba?“

Następnego dnia Ministerstwo Lotnictwa podało w gratulacyjnym telegramie:

„Bombardowanie Kolonii, trzeciego co do wielkości miasta Niemiec, najbardziej przemysłowego i największego centrum kolejowego w Nadrenii, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania, za co składam serdeczne gratulacje wszystkim załogom, tak za ich pracę ofiarną, jak i za poświęcenie“ — podpisał: Bomber C. in C. Air Marshall A. T. Harris“.

Gdy kiedykolwiek przeczytamy teraz krótką wzmiankę w codziennych komunikatach: „Bombowce R.A.F.-u dokonały nalotu na miasto X...“ — będziemy mogli sobie wyobrazić, jaka się za tym kryje rzeczywistość. Rzeczywistość, przy której bledne nawet bombardowanie Warszawy...

H. W.

KRONIKA W.P.Ś.W.

Promocja Podchorążych

W niedzielę dn. 16 sierpnia br. odbyła się „gdzieś na Środk. Wsch." uroczystość promocji podchorążych, którzy ukończyli kurs Szkół Podchorążych Rezerwy piechoty i kawalerii.

Na uroczystość przybył gen. St. Kopański, gen. Przewłocki, delegacje oficerów i szeregowych różnych oddziałów W. P. oraz wyżsi oficerowie brytyjscy. Obecne były również rodziny podchorążych.

Gen. Kopański odebrał raport od komendanta Centrum Wyszkolenia płk. dypl. G., poczem przeszedł przy dźwiękach marsza generalskiego przed frontem oddziałów Szkół Podchorążych ustawionych w czworobok naprzeciw ołtarza polowego.

Ks. Dziekan Brandys przed uroczystą mszą świętą dokonał aktu poświęcenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej ofiarowanego przez jednego z uchodźców polskich dla kaplicy Centrum Wyszkolenia.

Po nabożeństwie i kazaniu komendant Szkół Podchorążych ppłk. dypl. Z. odczytał przed frontem rozkaz Dowódcy Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie o nadaniu tytułu podchorążego rezerwy uczestnikom kursu Szkół Podchorążych Rez. piechoty i kawalerii.

Do promowanych podchorążych przemówił dowódca D.S.K. gen. St. Kopański:

„Podchorążowie,

Otrzymałem rozkaz od dowódcy II Korpusu, pana generała Zająca, który musiał na szereg dni służbowo opuścić Palestynę, zastąpienia go na dzisiejszej uroczystości.

W dniu dzisiejszym uzyskaliście formalne uznanie waszego prawa dowodzenia.

Nie jeden z was zdobył sobie moralnie to prawo w boju.

Za kilka dni staniecie na czele drobnych zespołów piechoty i kawalerii, a może za kilka miesięcy poprowadzicie je do walki.

Zobaczycie w chwilach niebezpieczeństwa oczy podkomendnych zwrócone na was.

Życzę, byście w tych oczach wyczytali zaufanie i bezgraniczne oddanie.

Zależy to od was. Pogódźcie w stosunku swym do podkomendnych surowość wymagań służbowych z troskliwą opieką. Okazujcie im swe serce, lecz nie dla reklamy, tylko w chwilach, gdy tego będą potrzebowali.

W stosunku do przełożonych bądźcie głęboko lojalni, zdyscyplinowani, lecz nie uniżeni.

Demagogia w stosunku do podkomendnych i serwilizm w stosunku do przełożonych nie licują z pojęciem honoru żołnierza.

Pamiętajcie, że słuszne jest twierdzenie jednego z pisarzy wojskowych, że łatwiej być człowiekiem wielkim, niż człowiekiem honoru.

Nie zapominajcie nigdy, że charakter, wola, uczciwość, a więc czynniki składające się na pojęcie honoru, są u dowódcy w boju wystawione na największą próbę.

Promocja wasza łączy się ze Świętem Żołnierza, z rocznicą zwycięstwa.

Życzę, by to zwycięstwo towarzyszyło wam w naszej wędrówce orężnej, by was doprowadziło do Polski, byście tam stanęli z poczuciem rzetelnie spełnionego obowiązku wobec Kraju i Narodu.

Te moje życzenia niech zakończy nasz wspólny okrzyk:

— Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska,

— Symbol Jej zawsze dla nas wiecznego Majestatu — Prezydent Władysław Raczkiewicz, niestrudzony kierownik walki o Niepodległość we wszystkich tej walki przejawach — Naczelny Wódz i Premier — Generał Władysław Sikorski — *niech żyją*".

Gromkie „Niech żyją" wstrząsa powietrzem. Oddziały prezentują broń. Orkiestra gra hymn narodowy.

EGIPSKI PARASOL

BYŁ czas, kiedy mieszkaliśmy w pewnym mieście. Zajmowaliśmy czteropokojowe mieszkanie na parterze domu pana Kwiatkowskiego. Dom to był okazały, kilkopiętrowy — tylko zamiast stać frontem do ulicy, jak na przyzwoitą kamienicę przystało — otoczył się wokół ogrodem i ogromnym placem, a do ulicy odwrócił się zupełnie bokiem.

Ogrodu nie lubiliśmy, bo nie był nasz, niczego w nim nie było wolno dotknąć, ani wejść na drzewo, ani nawet przy zabawie w chowanego kryć się w krzakach malin i porzeczek — a zresztą, odkąd raz nastraszyły nas wariatki (szpital Szarytek przylegał do dalszego szczytu ogrodu) — woleliśmy się bawić na placu między stajniami, warsztatami i drewutniami.

— Ale co to wszystko ma wspólnego z parasolem?

— Właśnie, że ma — zaraz zobaczymy.

W pokoju naszej matki zgromadziło się najwięcej pamiątek z Egiptu.

Zaraz przy drzwiach wisiały kolorowe maty z wizerunkami Anubisa, pięknej królowej Nefreteti, a koło jednego z nich — kita białego włosia końskiego oprawna w pięknie rzeźbiony uchwyt; na ścianach umieszczono kilka doskonałych reprodukcji widoków różnych stron Egiptu, oryginalny wachlarz, jakiego dzisiaj już nie można tu spotkać — a nad biurkiem matki fotografię obojga rodziców na tle Sfinksa i piramid.

Na fotografii widać Cheopsa i Chefrena, na bliższym planie Sfinksa, do ćwierć boków zasypanego piaskiem i wreszcie najbliżej, na równinie piaszczystej, gdzie dziś zwiedza się odkopane świątynie i grobowce widać elegancką dwukółkę na szerokich obręczach, zaprzężoną w pięknego konia. Matka trzyma lejce. Obok dwukółki — stryj Józio na wielbłądzie. Obaj panowie, stryj i ojciec, mają popielate ubrania, wysokie, sztywne kołnierze i słomiane „windhorsty" na głowach; kostium pani jest też popielaty, a duży kapelusz ze strusim piórem wywołałby dziś nielada sensację.

Obok wielbłąda stoi Arab w długiej „chlamidzie" i czerwonym fezie.

Ale najważniejsze, że ojciec trzyma duży, jasny parasol, którego szerokim cieniem osłania głowę matki i swoją.

— To tam tak słońce pali, mamusiu, że nie można wytrzymać?

— Tak synku.

— I dlatego ten parasol?

— Tak.

— I to jest napewno ten sam, co w dużym kufrze w przedpokoju?

— Ten sam.

— To ja go jeszcze raz muszę zobaczyć.

— Zobaczysz, kiedy będę wyjmowała futra „na zimę".

Ogromnie zajmowały mnie zawsze te wszystkie egzotyczne pamiątki, obrazy i fotografje. Byłem mały i ciekawy. Musiała mi matka wielokrotnie opowiadać o swoich z ojcem podróżach, tłómaczyć znaczenie francuskich objaśnień na fotografiach i reprodukcjach z Kairu, Karnaku i Luxoru.

Pytań było zawsze dużo i nie wszystkie najłatwiejsze:

— Dlaczego ta pani ma zasłoniętą buzię?

— Czy taki osiołek nie jest zmęczony, jak na nim jedzie duży Arab i jeszcze ma dwa duże kosze?

— Czy więcej jest Chińczyków, czy Arabczyków?

— Czy mamusia potrafi nieść na głowie taki garnek, jak ta pani na obrazku?

— Czy mamusia wlazła choć na jedną piramidę?

Ze zjazdu harcerskiego w Bradfordzie



Harcerki polskie w strojach krakowskich

Popołudniu staraniem kursu Podch. Rez. Piech. urządzono widowisko p. t.: „Podchorążówko żegnaj"... *W. S-ki*

Dekoracja Orderem „Virtuti Militari"

W dniu Święta Żołnierza Polskiego dnia 15 b. m. odbyła się w miejscu postoju Brygady Strzelców Karpackich, uroczystość dekoracji przez generała Stanisława Kopańskiego orderem wojennym Virtuti Militari ośmiu oficerów i siedmiu szeregowych, odznaczonych przez Naczelnego Wodza generała Sikorskiego za czyny bojowe na polu walki w okresie bojów Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich na Pustyni Zachodniej. Generał przemówił do odznaczonych w tych słowach:

„Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich przypadł w udziale ten zaszczyt, że byliśmy jedynym oddziałem polskiego wojska lądowego, któremu Naczelny Wódz przekazał rozkaz przedłużenia naszego wysiłku zbrojnego po upadku Francji.

Brygada starała się ten rozkaz wykonać jak najofiarniej.

Jej najbardziej bohaterscy żołnierze leżą na cmentarzu w Tobruku. Oddaliśmy wczoraj hołd ich pamięci.

W uznaniu męstwa i ofiarności S.B.S.K. Naczelny Wódz nadał ordery Virtuti Militari szeregowi jej żołnierzy.

W dniu Święta Żołnierza, w rocznicę zwycięstwa Waszych Ojców z roku 1920, — wręczam wam odznaki tego orderu życząc, byście je z dumą i godnością nosili idąc zwycięskim szlakiem ku wolnej ojczyźnie".

Po przemówieniu generał Kopański dokonał aktu dekoracji. Wojsko prezentowało broń.

Apel poległych

W dniu 14 sierpnia b. r., w miejscu postoju Brygady Karpackiej odbył się uroczysty Apel Poległych.

Na tle pomysłowych dekoracji jednego z żołnierzy Brygady uroczystość poprzedzono inscenizacją bohaterskich zmagań Narodu o Wolność. Przed oczami widzów przesunęła się wizja polskiego czynu zbrojnego od 1831 roku po przez powstanie styczniowe, po rok 1914, 1920 i tragiczne chwile 1939 roku. Po przez Francję, Narwik, bohaterskie walki naszego lotnictwa i floty wojennej, po przez obozy koncentracyjne, tajgi, po Tobruk, Bardię i Gazalę. Silne przemówienie wygłosił sierżant B.

Gasną reflektory, adjutanci poszczególnych oddziałów Brygady i warta honorowa zajmują miejsce przy symbolicznym grobie, na którym widnieje napis „Poległym"...

— Ile lwów zabił tatuś ?

— Czy ugryzł mamusię jaki skarabeusz ?

— A skorpion nie boi się proszku perskiego?

— I mamusia chorowała na okręcie? — Bardzo synku.

— A tatuś nie? — Nie.

— Dlatego, że mężczyzna? — Mężczyźni też chorują na morską chorobę.

— A ja będę tak jak tatuś, czy tak jak mamusia ? — Nie wiem synku.

— A kiedy pojadę do Egiptu? — Jak urośniesz. —

Urosłem i przyjechałem do Egiptu; nie chorowałem; tak, jak i ojciec.

No dobrze, ale z tym parasolem ?

Wszystko zaczęło się od tego, że Alinka przeczytała gdzieś o samolotach. Dostaliśmy oboje gorączki — postanowiliśmy zbudować samolot.

Powstał więc z cienkich, wybornych patyków berberysowych i pergaminowego papieru ogromny latawiec-jednopłat. Latał przepysznie, ale latał jak gołąb nad swoim podwórzem, naokoło, raz wyżej, raz niżej, czasem gdzieś rwał ku słońcu, że baliśmy się czy wystarczy szpagatu i nagle, jak od jastrzębia spłoszony ptak — pikował skokami prawie na nasze głowy.

— „Wariat" — powiedziała Alinka; „Do niczego" — zgodziłem się i była to chwila, kiedy czuliśmy się bardzo nieszczęśliwi.

— „Musi być śmiga" — powiedziała siostra. Zdecydowaliśmy, że musimy kogoś kooptować; wybór padł na Jurka, syna pani Klotyldy, która mieszkała nad nami. Jurek zdecydował, że najwyżej możemy zrobić aerostat. Zrobiliśmy: była to rama z cienkich listewek, coś niby rusztowanie dachu, nim go słomą kryć zaczną, a pod ten dach weszło sześć kupnych baloników; wreszcie w łódce wiszącej u spodu stanął „motor", to jest mechanizm starego nakręcanego samochodu; była więc wirująca oś, było i śmigło.

Aerostat wystartował z balkonu pani Klotyldy i, wcale posłuszny sterom, poszybował nad ogrodem ku łąkom. Po drodze coś się musiało stać, bo usłyszeliśmy trzask pękających baloników, statek przechylił się, upadł i rozbił się na drzazgi.

To był dla nas ciężki dzień — a potem jeszcze długo mówiło się o tym, aż pewnego dnia ciotka kupiła nam grę „Wyścigi zeppelinów".

Znacie pewno tę zabawę.

Jest duża karta, a przez nią idzie czerwona, łamana linia z numerowanymi kółkami; kółko — to szczęście, dobre warunki lotu, lub nieszczęście — wiatr przeciwny, burza z piorunami, katastrofa. I do tego sześć pięknie wykonanych zeppelinów na podstawkach, którymi gracze startują z kółka numer 1 (obok jest widoczek portu lotniczego) — i rzucając sześcienną kostkę, mijają trasę wyścigu z większym lub mniejszym tempem.

Numerów jest 36, ale na 33 czyha zguba najstraszniejsza — pożar zeppellina. Kto stanie na tym fatalnym kółku wylatuje z gry. Obok numeru 33 jest obrazek palącego się aerostatu, z którego gondoli skaczą przerażeni pasażerowie.

— „Brr — to musi być głupio" — rzekł Jurek.

— „To straszne tak lecieć bez ratunku" — dodała Alinka.

— „Nie będę latał zeppelinem" — powiedziałem po namyśle.

Jurek klęczał na krześle i wsparłszy się łokciami o stół przyglądał się tragedii numeru 33. Po chwili zaczął coś mamrotać.

Do grobu podchodzi junak i zapala przed tablicą znicz... W tym momencie słychać dźwięki hymnu „Bogurodzica“ w wykonaniu orkiestry i chóru Brygady.

Dowódca Brygady płk. P. zabiera głos.

„Starym rycerskim hymnem do „Bogu Rodzicy“... rozpoczynamy żałobny apel.

Niech dźwięki prastarej pieśni bojowej... budzą poległych towarzyszów (słychać dźwięki werbla).

Wzywamy Was bojownicy powstań narodowych, uczestnicy walk o niepodległość i kampanii 1920 r.

Niezłomne duchy bohaterów z kampanii 1939, spod gruzów Westerplatte, ze skwerów Warszawy, z Helu, spod Kutna, Koła, gór Świętokrzyskich, Gródka, Lwowa i setek innych przesławnych pobojowisk rozsianych po Posce całej. Żołnierskie duchy poległych w nierównej walce partyzanckiej, zamęczonych w katowniach niemieckich, zmarłych wzorem ojców w bezmiarach tajg, za kratami więzień i kolczastych drutów — przybywajcie na apel...

Przyzywamy na apel Was żołnierze Odrodzonej Armii Polskiej, którzyście padli na polach Francji i śnieżnych skałach Narwiku.

Was duchy Orłów — lotników i nieustraszonych marynarzy.

I wreszcie Was przywołuję, którzy z nami w jednym szeregu Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, ramię w ramię krocząc, dolę i niedolę żołnierską dzielili i grób w piaskach odległych znaleźli“.

Pada komenda Dowódcy Brygady:

„Zarządzam imienny apel“.

Oddziały stają na baczność. Adiutanci odczytują nazwiska bohaterów poległych w walkach w Pustyni Zachodniej.

Z szeregów odpowiadają koledzy: „Poległ na polu chwały“...

Słowom tym towarzyszą donośne werble.

Po zakończeniu apelu, Dowódca Brygady zarządził jedną minutę milczenia dla oddania hołdu poległym.

Z ćwiczeń oddziałów polskich w Rosji



Karabin maszynowy na stanowisku

Oddziały sprezentowały broń, gasną światła reflektorów. Bateria oddaje salwę honorową. Modlitwa wieczorna odmówiona przez zebranych zakończyła uroczystość.

W. S-ki

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu"

Obóz Pomocn. Służby Wojsk. Kobiet przeżywał dnia 13.VIII. br. pamiętny dzień. Oto po ukończeniu pierwszego rekruckiego kursu, ochotniczki — kadra oficerska i podoficerska — składały żołnierską przysięgę. Każda z ochotniczek od dawna chciała służyć ojczyźnie, była szczęśliwa, że wstąpiwszy w szeregi P.S.W.K. mogła dostąpić

— „Co ty mruczysz?“ — „Mówię, że gdyby każdy pasażer i ci co prowadzą aerostat mieli małe balony, przywiązane do pasów — toby mogli spokojnie skakać w razie pożaru i nicby się nie stało.“ „Och, jakiś ty głupi — widziałeś tego co sprzedaje baloniki na ulicy, ma na kiju chyba ze dwadzieścia i nie leci do góry“, — „To ty jesteś głupi — zaperzył się wynalazca — ja nie chcę, żeby lecieć do góry, tylko, żeby wolniej spadać, żeby się nie zabić, jak ten na obrazku — rozumiesz?“

Zrozumieliśmy.

— „Jurek, spróbujmy skakać z balonikami — najpierw skoczymy z drewutni, jak się uda — to ze stajni“ entuzjazmowała się Alinka.

— „Potem z balkonu twojej mamusi“ — wykrzyknąłem z głęboką wiarą.

Do prób jednak nie doszło, bo sprzeciwili się stanowczo „starsi“, do których trzeba było apelować o finansowanie naszego wynalazku.

„Starsi“ powiedzieli „veto“: i nasza matka i pani Klotylda i nawet ciocia Stefania, a babcia zaręczała, że napewno dostaniemy od tych skoków ruptury.

Bardzo podobał nam się ten wyraz; przerobiliśmy go na „repturka“ i długo potem, przy każdej sposobności wykrzykiwaliśmy — „uważaj, repturka“. Raz nawet, będąc w cyrku — w czasie popisów pięknej woltyżerki — powiedziałem na cały głos do Alinki: „ona napewno ma repturkę“ i śmiałem się, ale krótko, bo stryjek Józio, który z zainteresowaniem przyglądał się pannie Ornelli — powiedział do mnie bardzo nieprzyjemnym głosem: „jesteś osioł“. Przestałem się śmiać, bo wtedy, jak większość ludzi w Polsce — uważałem ten wyraz za synonim głupoty; potem zmieniłem ten pogląd radykalnie.

„Do diabła ciężkiego“ — krzyczysz czytelniku — „będzie ten parasol nareszcie, czy nie?“

A właśnie — teraz będzie naprawdę o parasolu.

Przyszła jesień. Mamusia wyjmowała futra z dużego kufra w przedpokoju. Na dnie leżał szaro-zielony, ogromny parasol. Porwałem go i uciekłem na plac. A tam już wszystko było przygotowane: mieliśmy skakać „ze spadochronami“.

Zmobilizowaliśmy wszystkie parasole i parasolki z obu naszych domów — było tego chyba z dziesięć sztuk: niestety sześć damskich, letnich parasolek trzeba było odrzucić, bo widać było, że nie wytrzymają nawet skoku z drewutni. Najwięcej liczyliśmy na masywny parasol egipski.

Zaraz po pierwszej turze odpadł jeden zawodnik, bo moje dwa stare, czarne parasole nie wytrzymały: trrach, materiał w strzępy, druty do góry — a najmłodszy spadochroniarz z obdartym do krwi łokciem i takiemiż kolanami przytulił się z płaczem do twardej ziemi.

Alinka i Jurek skakali jak zawodnicy — bez zarzutu. Po kilku skokach daszek drewutni wydał się im widać dziecinnie niski, bo przez grube łzy zobaczyłem ich oboje jak wyłazili po drabinie na dach stajni. Zdyszanymi głosami umawiali się, że będą skakać z samego szczytu na drugą stronę podwórka, na kopę piasku. Od ziemi do kalenicy stajennego dachu mogło być najmniej siedem metrów.

Udało się — oboje skoczyli doskonale, równymi nogami na piasek i naprawdę widać było, że „spadochrony pomagają“.

Wtedy wywiązała się ta rozmowa, którą śmiało potem mogliśmy nazwać historyczną.

— „Właściwie rączka jest niepotrzebna“ — zaczął Jurek — zamiast tego zakrzywionego końca, powinno być

tego zaszczytu. Wzięte na siebie obowiązki wypełniała wedle sił i najlepszego zrozumienia. Teraz, po miesiącach pracy na wszystkich odcinkach Pomocniczej Służby — po wyszkoleniu — dopuszczono ją do złożenia żołnierskiej przysięgi.

W przededniu uroczystości, w czasie Mszy św. wszystkie ochotniczki przystąpiły do Sakramentów św., po czym nastąpiło zaprzysiężenie kilkudziesięciu z nich, które opuszczały Obóz — celem udania się na inną placówkę. Nazajutrz rano — wyszkolone kompanie rekrutek stanęły w zwartych szeregach naprzeciw polowego — przybranego kwiatami — ołtarza. Przed ołtarzem na podwyższeniu zasiadł gen. Paszkiewicz. Ksiądz płk. Brandys odprawiwszy Mszę św. wygłosił podniosłe kazanie po czym nastąpiła uroczysta chwila — zaprzysiężenie ochotniczek.

Potem zaprzysiężono ochotniczki innych wyznań. Rabin Dr. B. odbierał przysięgę od ochotniczek wyznania mojż., a komendantka oddziału od dwóch muzułmanek i jednej kalwinki.

W serdecznych słowach przemówił do szeregów gen. Paszkiewicz. Ze słów jego przebijała wiara, że te kobiety, które przetrwawszy piekło niewoli i zesłania, teraz zszeregowane, umundurowane i wyszkolone, zostały wcielone do armii polskiej jako jej pomocnicza służba — wywiążą się ze swego zadania tak samo zadowalająco — jak zawsze kobieta polska w ciężkich dla Ojczyzny chwilach wywiązywała się ze swych obowiązków. Życzeniem owocnej dalszej pracy, zakończył generał swe przemówienie, a gromkie okrzyki na cześć Armii Polskiej i jej Naczelnego Wodza — zakończyły pierwszą część uroczystości.

Na szosie przecinającej Obóz odbyła się następnie defilada świeżo zaprzysiężonych szeregów.

Wieczorem odbyło się „ognisko" urządzone staraniem ochotniczek Batalionu Wyszkoleniowego, pod przewodnictwem instruktorki rozrywkowej. *A. R—ska*

Zawody Sportowe

ZAWODY SPORTOWE W C.W.B.S

W ramach programu Święta Żołnierza Ref. Ośw. C.W.B.S. zorganizował zawody lekkoatletyczne i gry sportowe. W zawodach wzięły udział S.P.R.P. i S.P.R.A. i Pluton Szkolny z Tel-Aviv.

Siatkówka była b. interesująca i poziom wysoki.

Wyniki:

Siatkówka

S.P.R.A. — S.P.R.R. 2:1.

S.P.R.A. — Pluton Szkolny 2:0.

Koszykówka

S.P.R.P. — S.P.R.A. 16:4.

Pluton Szkolny — S.P.R.P. 14:10.

Goście zaprezentowali się b. dobrze, grali fair, b. szybko, i rzucali piłkę pewnie do kosza.

Wyniki w lekkoatletyce słabe. Na wyróżnienie zasługują jedynie czas 11.2 Gaw. (S.P.R.A.) na 100 m. *K.*

ODROCZENIE ZAWODÓW

Termin zapowiedzianych na dzień 23 bm. zawodów piłki nożnej między drużynami reprezentacyjnymi W.P. i Związku Makkabi w Palestynie, został przełożony na jedną z najbliższych niedziel.

SPORT STRZELECKI

Zawodnicy i b. sędziowie strzelectwa sportowego, pamiętający warunki strzelań (konkurencji) z pistoletu, oznaczone: „Pd 1., Pd 2., Pd 3., oraz Pw 1., Pw 2., Pw 3." itd. — proszeni są o podanie warunków (odległość, tarcza, liczba serii, strzałów, sposób obliczania pktów) — tych konkurencji, które pamiętają, pisemnie, do Redakcji dla „W.S.M.".

---

mocno osadzone kółko, do kółka przymocowane taśmy parciane lub skórzane z pętlami, w które zakładałoby się pas — taki szeroki, jak strażacy noszą; wtedy przy skoku ręce byłyby wolne, byłoby wygodniej i możnaby..." — widać jeszcze nie bardzo wiedział o co mu chodzi, bo przerwał i zamyślił się.

— „No dobrze" — zaczęła Alinka — „ale to będzie strasznie niewygodnie jak wszyscy pasażerowie i maszyniści i konduktor będą chodzić z otwartemi parasolami — oczy sobie powykłuwują."

— „Muszą tak chodzić" — wtrąciłem się — „inaczej w razie katastrofy nie zdążą otworzyć".

— „Masz rację" — powiedział Jurek do Alinki (na mnie nigdy nie zwracał uwagi) — „trzeba coś wymyślić, żeby spadochron sam się otwierał — tym bardziej, że wyskakując z otwartym możnaby o coś zawadzić i wtedy klapa; — ciekawy jestem, czy parasol sam się otworzy."

I zanim zdążyliśmy z Alinką zaprotestować — już skoczył na drabinę i po chwili stał na szczycie stajennego dachu.

— „Jurek, spróbuj najpierw z drewutni".

— „Głupi jesteś — parasol musi mieć czas się otworzyć — nie rozumiesz? — muszę skakać z wysoka."

— „Sprawdź, czy nie jest zatrzaśnięty" — wołała Alinka.

Jurek kilkakrotnie otworzył parasol, potem spojrzał na nas, przysiadł, nagle odbił się mocno od dachu i skoczył w górę i wprzód — trzymając oburącz nad głową zamknięty parasol egipski.

Parasol nie otworzył się.

To nic, że oboje z Alinką zostaliśmy surowo ukarani, to nic, że odsiadywanie kary wypadło akurat wtedy, kiedy w kinie „Corso" dawali 10-tą serię najpiękniejszego filmu „Władczyni Świata" z Mia May — najgorsze było to, że Jurek miał „naprawdę" złamaną nogę i cierpiał „przez naszą głupotę" — (tak mówiła babcia).

Odwiedzaliśmy go codziennie. Leżał bardzo dumny i chętnie pokazywał swoją ogipsowaną nogę, na której ołówkiem atramentowym wypisana była data. Przed sobą, na stoliku „od choroby" całemi dniami budował samoloty i okręty.

— „Wiesz Alinka" — powiedział któregoś wieczoru — muszą ludzie coś wymyśleć z tymi spadochronami — najtrudniejsze — to żeby się same otwierały." Miał rację. — Wiele lat upłynęło od tamtej pory, nad światem przewaliła się wielka wojna i kilka pomniejszych — i dopiero dziś, w czasie nowej zawieruchy — rozwiązano jako-tako tę sprawę.

Egipski parasol leży pewnie jeszcze w dużym kufrze w jakimś przedpokoju — jeżeli jest tam gdzieś jakiś przedpokój jakiegoś domu.

Naszą trójkę pionierów spadochroniarstwa wiatr porozrzucał po świecie, ale pamiętamy napewno wszyscy troje tamte czasy — jeżeli wszyscy jesteśmy. Bardzo długa i bardzo czerwona jest droga, którą wszyscy troje spieszymy do mety.

I nieskończenie wiele jest na niej „kółek przeciwności".—

Oby tylko im obojgu udało się szczęśliwie rzucić sześcienną kostkę, żeby nie trafić na „33", z którego nie ma ratunku.

Jurek podobno lata w polskim dywizjonie myśliwskim, a może jest już w wojskach spadochronowych.

Ja ani nie latam, ani nie skaczę i, tak jak w tamtych czasach „wogóle się nie liczę".

A — Alinka? — Eh, łzy się kręcą. *St. A. Rola.*

PO JEROZOLIMIE — TEL-AVIV

Występ żołnierzy-artystów w sali „Ohel"

POZNAJĄC Palestynę żołnierz polski daje się również poznać mieszkańcom od najlepszej strony, przez swoich artystów. Po niedawnym występie w Jerozolimie polscy artyści-żołnierze popisali się znów w Tel-Avivie odnosząc w programie rewiowym chyba jeszcze większy sukces, niż poprzednio.

Tym razem przedstawienie odbyło się nie w ogródku kawiarnianym, lecz w sali widowiskowej „Ohelu", gdzie odbywają się koncerty Filharmonii Palestyńskiej. Ten duch muzyki przepoił też występ żołnierski, na którego program złożyły się przede wszystkim dobrane utwory muzyczno-humorystyczne z pośród najlepszych, jakimi dysponowały wszystkie czołówki W.P.Ś.W., skupione obecnie w Sam Ref. O. i K. Wieczór mógł więc dogodzić gustom widowni, złożonej z elity miejscowego społeczeństwa i przedstawicieli polskich władz wojskowych z gen. Paszkiewiczem na czele.

Po „Polonezie", któremu doskonali trębacze orkiestry nadali może aż nazbyt cechy fanfary, wieczór zagaił jako główny konferencier K. Krukowski. Nie potrzebował rozgrzewać widzów. Nie tylko dla tego, że na sali panowało ze 60 stopni C., ale że i tak wypełniająca salę publiczność usposobiona była jak najżyczliwiej.

Barwną — i melodyjną — wstęgą przewinęły się dźwięki „Oberka", w którym Żadejko i Salamonowski mogli na dużej scenie dać wreszcie upust swym temperamentom tanecznym, dalej groteska z jąkałą w wykonaniu Bielawskiego, Leńskiego i Gronowskiego. Trio humorystyczne należało do najbardziej oklaskiwanych numerów dzięki swym momentom widowiskowym. W późniejszym numerze solowym Bielawski — dziecko lwowskie — nie miał już swego dobrego dnia.

Jak orzeźwiający przysznic działały występy orkiestry pod dyr. Golda, który obdzielił tym razem słuchaczy nie tylko „Etiudą" Chopina ale i melodiami z „Halki", tańcami ludowymi i tangami, wielu słuchaczom przypominającymi Warszawę za najlepszych czasów. Szczyty wirtuozostwa osiągał Feuerstein na harmonii, wraz z Grodzkim i Buchnerem.

Dobrze zgrana ze sobą czwórka Rewelersów z tow. harm. Buchnera wykonała kilka tang polskich i „Marsz Góralski" poświęcony Brygadzie Karpackiej oraz najlepszy ze swych numerów „Piosenkę Żołnierską". Powodzenie doda jej niewątpliwie bodźca do dalszej pracy nad wydobyciem większego zróżniczkowania barw głosowych.

Jak dwugłos zaś wypadł występ p. Jasińskiej i p. Krukowskiej. Pierwsza ładnie odśpiewała „Walczyk Warszawy" i inną piosenkę, przebrana tym razem jak Korolewicz-Wajdowa, lub Zboińska-Ruszkowska. Druga w swej deklamacji z „pestkowym" wdziękiem utyskiwała, że dobrze jest w wojsku tylko mężczyznom — bo im — jak wyjaśniała m. in. — wcześniej fasują... sorty mundurowe.

W drugiej części humor mieszał się bliżej z momentami serio. W grotesce deklamacyjno-tanecznej wzorowanej na Wiechu Salamonowski, jako „partnerka", zwłaszcza w polce, przeszedł chyba samego Żadejkę, któremu przyznano tytuł „dyplomowanego komika". Krukowski, który w drugiej części wieczoru odstąpił konferencierkę Wojteckiemu, wykonał swe parodie pieśni „Moje serce", i przekonał, jak mu się ta koleżeńska przysługa opłaciła. Witano go z widowni wprost entuzjastycznie.

Ton odmienny wprowadzały utwory wykonane pod koniec programu. Po znanej „Kołysance Hitlerowi", któremu zbrodnie zakłócają sen, wygłoszonej z mefistofelesowską ironią jeszcze w pierwszej części przez Belskiego, Aston odśpiewał ze swego repertuaru „Piosenkę o Warszawie" br. Haar i na bis „Polacy do broni". Andrzejewska opowiedziała „List Stasia do Matki" ze szczerością wyrazu, zacierającą granice prawdy i fikcji scenicznej, Wojtecki zaś świetnie wygłosił oświadczenie żołnierza, zawarte w wierszu „Do naszych sąsiadów" Hemara, które nie pozostawia żadnych wątpliwości, co do losu jaki spotka Niemców za ich zbrodnię. Popularny finał „Oj będziemy bili..." zgromadził na scenie cały zespół w mundurach, który zebrał dalsze żniwo oklasków.

Z całego występu wynika, że warto będzie spełnić przyrzeczenie dane ze sceny przez konferenciera i wystąpić ponownie za miesiąc, tak aby widowisko to mogli zobaczyć i ci, którzy tym razem musieli bez biletu odejść od kasy.

Widzowie z Jerozolimy — bo i takich nie brakło — utrzymywali kategorycznie, że przedstawienie w Tel-Avivie było bardziej udane od poprzedniego. Jaki stąd morał dla artystów-żołnierzy i organizatorów?

Dalej, jeszcze mocniej podkreślić stronę widowiskową, teatralną w przedstawieniu rewiowym (skecze, gra, kostium, dekoracja...), wydobywać jak najwięcej wyrazu dramatycznego i komicznego z sylwetki żołnierza, kontynuować to, co w swoim czasie doskonale zapoczątkowała czołówka Brygady Karpackiej w pierwotnym składzie (przy tym dała trzy premiery całowieczorowych przedstawień dramatycznych...). Rozwiązać sprawę kostiumu-munduru artysty-żołnierza na scenie. A gdyby punktualnie rozpoczynać przedstawienia, nie zaczęto by odczuwać na widowni zmęczenia przy końcowych, poważniejszych występach.

On.

Wielka Niedźwiedzica

Na północy, daleko, gdzie morze jest z ołowiu,
(gdzie foki na falach małe łby wspierają),
Niedźwiedzica tak blada, jak księżyc na nowiu
stoi nisko, kołami w morze się wrzynając.

Znów zupełnie gdzieindziej (bliżej na południe),
gdzie się iskrzą jak kryształ ciemne nieboskłony,
Niedźwiedzica zawisła bardzo niewygodnie,
dyszel mając ku ziemi, jak ostrze zwrócony.

Ciągle miejsca szukając, gdzieś, na cudzych niebach
wykręca się jak może przez gwiezdne wyboje.
Tylko w Polsce na niebie jej szukać nie trzeba,
bo w Polsce — Niedźwiedzica na swym miejscu stoi.

TEODOZJA LISIEWICZ

NA LINII LONDYN-MOSKWA

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

KONTRASTY FRONTU SOWIECKIEGO

WALKI na froncie sowieckim nie są pozbawione sprzeczności i troski. Pod Woroneżem wojska sowieckie zajmują wciąż postawę zaczepną, pod Stalingradem stawiają opór tak zacięty, że rozgrywające się tam walki zaczynają przypominać zmagania pod Verdun czasu ostatniej wojny, a na obszarze Kaukazu armia marsz. Timoszenki cofa się nadal w warunkach dość szczególnych. Przeciw czołgom i zmotoryzowanej piechocie Hitlera występuje tam co raz częściej kawaleria, linia frontu nie jest na tym obszarzę ciągła, a położenie ogólne jest pod każdym względem płynne.

Według ostatnich urzędowych doniesień sowieckich wojska rosyjskie opuściły Majkop, niszcząc poprzednio urządzenia zagłębia naftowego i podpalając szyby. Wojska niemieckie posuwające się w kierunku wschodnim wzdłuż północnego zbocza Kaukazu dotarły do miejscowości Mineralnyje Wody, która leży 80 km. na wschód od Czerkaska, a 220 km. na zachód od Groźnego — ośrodka drugiego zagłębia naftowego na północ od Kaukazu. W połowie ub. tygodnia wydawało się, że Niemcy zamierzają przebić się przez wschodnią część Kaukazu i wyprzeć armię czerwoną na szosę przechodzącą przez Mikojan Szakhar, 250 km. od granicy tureckiej. Szosa z Mikojan Szakhar zmierza w kierunku południowym do Morza Czarnego, gdzie dociera do miejscowości Sukhum na północ od Batum. Gdyby manewr ten udał się, główne bazy morskie sowieckie, jakie pozostały na M. Czarnym — Noworosyjsk i Tuapse — zostałyby odcięte. Bazy te były zresztą bombardowane przez lotnictwo niemieckie.

Niebezpieczny ten manewr został powstrzymany, lecz nadal bardzo gwałtowne walki trwają pod Krasnodarem, gdzie Niemcy usiłują sforsować rzekę Kubań, i wzdłuż północnego podnóża Kaukazu. W Moskwie i w Londynie podkreślają jednak, że niemieckie zdobycze na Kaukazie oraz niebezpieczne wydłużenie w kierunku południowym linii zaopatrzenia Niemców będzie zagrożone dopóty, dopóki wojska Hitlera nie dotrą do Morza Kaspijskiego i nie dojdą do Wołgi na linii Stalingrad—Astrachań.

Pełen pozornych sprzeczności fakt, że wojska rosyjskie — mimo niemieckich sukcesów u stóp Kaukazu — nacierają na Niemców pod Woroneżem i stawiają tak zaciekły opór pod Stalingradem, może kryć dla Hitlera przykre niespodzianki. Sowiety — o ile rozporządzać będą dostatecznymi odwodami — mogłyby być zdolne do podjęcia w pewnej chwili kontrofensywy, która mogłaby zburzyć plany niemieckie na obszarach Kaukazu. Hitler rozumie to i dlatego z taką zaciętością naciera w kierunku Stalingradu, nie licząc się ze stratami, przede wszystkim swoich sojuszników. Kosztem wielkich ofiar Niemcom udało się wreszcie w „łuku Donu" odeprzeć Rosjan na południowy-wschód od Kleckaja w kierunku zachodniego brzegu rzeki. Ogólnie jednak pozycje pod Kleckaja zostały utrzymane. Pod Kotelnikowem na południowy-zachód od Stalingradu Niemcy natrafili na potężny ogień zaporowy artylerii sowieckiej, którego dotychczas nie zdołali przełamać.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że walki na froncie niemiecko-sowieckim wchodzą w stadium krytyczne.

O PANOWANIE NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM

Mimo pozornej ciszy na froncie afrykańskim, gdzie jedynie lotnictwo sojusznicze rozwijało swą zwykłą żywą działalność, trwa walka o panowanie na Morzu Środziemnym. Od chwili wybuchu wojny panowanie to należało niepodzielnie do W. Brytanii. Mimo deklamacji włoskiego Duce na temat „Mare Nostrum" flota włoska raczej unikała akcji zaczepnej na tym morzu, a w bitwach, jakie wypadało jej stoczyć, ponosiła dotkliwe cięgi. Sytuacja ta uległa pewnej zmianie z początkiem tego roku, kiedy W. Brytania musiała wycofać niektóre swe jednostki z Morza Śródziemnego i skierować na Pacyfik do walki z Japonią, jednocześnie na Morzu Śródziemnym coraz częściej zaczęły pokazywać się lekkie jednostki niemieckie, a zwłaszcza łodzie podwodne.

Mimo to flota brytyjska raz jeszcze podkreśliła swą siłę na tym obszarze. Zdołała ona znowu szczęśliwie doprowadzić na Maltę znaczny konwój z zaopatrzeniem, a zwłaszcza z samolotami myśliwskimi. Co prawda, w czterodniowej walce morsko-powietrznej, którą z samolotami i łodziami podwodnymi wroga konwój musiał stoczyć, lotniskowiec „Eagle" oraz krążownik „Manchester" poszły na dno, lecz w Londynie stwierdzają, że tego rodzaju śmiałe wyprawy nie mogą odbywać się w obecnych warunkach bez strat. Zresztą wróg również poniósł dotkliwe straty; 2 jego łodzie podwodne zatonęły, 2 krążowniki zostały trafione, 13 samolotów strącono do morza.

Drugim wyczynem było zbombardowanie przez brytyjskie okręty wojenne włoskiej wyspy Rhodos w archipelagu Dodekanezu. Wyspa Rhodos stanowi, jak wiadomo, jedną z baz wypadowych „osi" na morzu Śródziemnym.

NA ZACHODZIE.

Na Zachodzie wskazać należy na bardzo silne bombardowanie przez dwie noce z rzędu Moguncji, nie mówiąc o innych „normalnych" nalotach na północną Francję, linie komunikacji wroga i jego żeglugę. Bombardowanie Moguncji w nocy 11-go bm. trwało 46 minut. Samoloty brytyjskie zrzuciły na miasto kilkaset bomb kruszących i 50 tysięcy bomb zapalających. O natężeniu bombardowań brytyjskich świadczy fakt, że w czasie nalotu na Osnabrueck w nocy z 9-go na 10-go bm. zrzucono tam 450 ton bomb, czyli tyle, ile w czasie największego nalotu zrzucili Niemcy na Londyn w nocy z 16-go na 17-y września 1940 r.

Wszystko to zresztą jest dopiero przedsmakiem dalszych potężnych ataków powietrznych. Dwa tygodnie temu notowaliśmy zapowiedź pod tym wzlędem marszałka lotnictwa brytyjskiego Harris'a. W tygodniu poprzednim pojawiło się oświadczenie generała Spaatz'a, dowódcy amerykańskiego lotnictwa w Europie, który zapowiedział, że już niebawem amerykańskie siły powietrzne przystąpią wraz z R.A.F. do nalotów na Niemcy.

Obecnie dowódca brytyjskich sił powietrznych sir Charles Portal ogłosił w jednym z pism w Chicago artykuł, w którym stwierdził: „Niedaleki jest czas, kiedy brytyjskie i amerykańskie eskadry bombowców będą zdolne zniszczyć potęgę przemysłu w Niemczech w sposób uniemożliwiający jego odbudowę. Żadne miasto w zachodnich Niemczech nie będzie mogło czuć się bezpieczne, a w miarę jak noce będą przedłużały się, przestrzeń, jaką bombowce nasze będą mogły pokryć w nocy, również znacznie wzrośnie. Niebawem

będzie można znowu dotrzeć do Berlina i do innych miast we wschodniej części Rzeszy. Bombowce R.A.F. wprowadziły wojnę na teren wroga, co nie miało miejsca od czasów wojen napoleońskich, niszcząc legendę, że Niemcy są bezpieczne i nieosiągalne i że wojna może rozgrywać się jedynie w innych krajach... Kampania w Rosji oraz napływ samolotów amerykańskich do Anglii w połączeniu z naszymi wysiłkami zbliżą nas szybko do chwili, kiedy narody sprzymierzone uzyskają rozstrzygającą przewagę we wszystkich częściach świata."

NARADY W MOSKWIE

Wszystkie te oświadczenia na temat wzmożenia nalotów na Niemcy pozostawały niewątpliwie w związku z naradami, jakie odbywały się w tym czasie w Moskwie. Już przed tygodniem ujawniono, że do Moskwy przybył specjalny wysłannik prezydenta Roosevelt'a gen. Bradley z listem odręcznym do Stalina. Oprócz tego zjawili się tam ambasadorowie St. Zjednoczonych i W. Brytanii, przedstawiciel Francji Walczącej oraz attaché wojskowy Norwegii w Rosji.

Okazało się obecnie, że w Moskwie przebywał przez cztery dni premier Churchill, któremu w tej podróży towarzyszyli: stały podsekretarz stanu w min. spraw zagranicznych sir Alexander Cadogan, gen. sir Allan Brooke, szef brytyjskiego głównego sztabu imperialnego oraz gen. Wavell, dowódca brytyjskich wojsk w Indiach. Oprócz tego bawił w Moskwie jeden z głównych doradców prezydenta Roosevelt'a — Harriman. Ze strony sowieckiej występowali głównie Stalin, Mołotow i marszałek Woroszyłow.

W chwili, gdy piszemy te słowa, nie są znane szczegóły tych rozmów oraz ich zasięg. Wydane oświadczenie oficjalne mówiło ogólnie, że rozmowy toczyły się w „atmosferze przyjaźni i pełnej szczerości" i że potwierdzone zostało istnienie „ścisłej przyjaźni i wzajemnego zrozumienia między Związkiem Sowieckim, W. Brytania i Stanami Zjednoczonymi".

Dalsze wyjaśnienia niewątpliwie nastąpią. Nie jest jednak tajemnicą, że Rosja sowiecka domaga się otwarcia przez sprzymierzonych drugiego frontu. Idea ta została zasadniczo przyjęta w Anglii i w Stanach Zjednoczonych w czasie podróży, którą odbył do tych krajów p. Mołotow w czerwcu tego roku. Z drugiej strony w obozie państw sprzymierzonych panuje przekonanie, że otwarcie drugiego frontu *lądowego* będzie mogło nastąpić, lecz dopiero w warunkach dających *szanse* powodzenia. Czy te warunki już istnieją? Odpowiedź na to pytanie należy do kierowników koalicji. Wiadomo jednak, że w roku zeszłym W. Brytania przesłała ogromną część swego uzbrojenia Rosji, co pozwoliło temu krajowi powstrzymać ofensywę Hitlera na Moskwę. Obecnie, w tym roku, W. Brytania znowu musiała dozbrajać się przy intensywniejszej pomocy amerykańskiej. W kołach wojskowych na Zachodzie wyrażono zresztą niejednokrotnie pogląd, że Anglia nie może jednocześnie przekazywać swego uzbrojenia Rosji i tworzyć drugiego frontu lądowego na Zachodzie.

Na tym tle powstały, być może, trudności między mocarstwami anglosaskimi i Rosją sowiecką. Korespondenci pism amerykańskich w Rosji podali m. inn. wiadomość, że Sowiety w pewnej chwili zażądały kategorycznie utworzenia drugiego frontu pod groźbą wycofania się z wojny. Obecne rozmowy w Moskwie rozwiały wszakże tego rodzaju przypuszczenia i doprowadziły, jak głoszą urzędowe komentarze, do dalszego zespolenia wysiłku wojennego Rosji i mocarstw anglosaskich.

W czym ono wyraża się — o tym przekonają nas najbliższe wydarzenia. Przypomnieć wszakże należy ostrzeżenie, jakiego ludności polskiej w kraju udzieliło radio polskie w St. Zjednoczonych zwracając jej uwagę, by nie dała się sprowokować do przedwczesnego wystąpienia prowokacyjnymi wiadomościami rozpuszczanymi celowo przez Niemców o rzekomym otwarciu drugiego frontu już w połowie sierpnia tego roku. Data i warunki otwarcia drugiego frontu znane są tylko najwyższym czynnikom aliantów, stwierdzało radio polskie w Ameryce. Narazie przygotowuje się za Zachodzie potężny front lotniczy.

PAŃSTWA BAŁTYCKIE.

W Londynie ogłoszono w ubiegłym tygodniu nową listę przedstawicielstw dyplomatycznych państw obcych w Anglii. Na liście tej poselstwa państw bałtyckich (Litwy, Łotwy i Estonii) nie zostały umieszczone na dawnych zwykłych miejscach, a dopiero na końcu listy, przy czym stwierdzono w dopisku, że członkowie tych poselstw korzystają jedynie z osobistych uprawnień dyplomatycznych.

Sprawa państw bałtyckich była przedmiotem ważnych rozważań między Londynem i Moskwą. W przededniu wojny w roku 1939 o sprawę tę rozbiły się formalnie ówczesne rokowania angielsko-francusko-sowieckie. Anglia nie chciała zgodzić się wówczas na pozbawienie tych państw wolności oraz faktyczne wcielenie ich do Rosji. Po załamaniu się Polski, która stanowiła istotną podporę tych małych narodów, Rosja sowiecka ustanowiła w październiku 1939 r. swe bazy wojskowe w tych krajach bałtyckich, a następnie wcieliła je w swoje granice jako republiki sowieckie Związku Radzieckiego. Posłowie trzech państw bałtyckich w Londynie i w Waszyngtonie protestowali przeciw tym faktom, a inkorporacja trzech państw przez Sowiety nie była uznana ani przez Anglię ani przez St. Zjednoczone, choć domagał się tego Mołotow w czasie swej podróży czerwcowej. W obronie państw bałtyckich stanął w Anglii ze względów zasadniczych i politycznych m. innymi znany publicysta Voigt. Obecny statut posłów, bo już nie poselstw państw bałtyckich, jest wyrazem dalszej ewolucji tej sprawy na linii Londyn—Moskwa. Dotychczas nie doniesiono by podobne zmiany w stosunku do państw bałtyckich nastąpiły w Waszyngtonie.

GŁÓWNE ATUTY POLITYKI POLSKIEJ.

W dniu 14 sierpnia premier i Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski wygłosił obszerne przemówienie w Radzie Narodowej poświęcone wyjątkowemu wysiłkowi wojennemu narodu polskiego w tej wojnie. Trwa ten wysiłek od czasu kampanii wrześniowej, w której musieliśmy przeciwstawić się całej nawałnicy teutońskiej, nie otrzymawszy prawie żadnej pomocy od zachodnich demokracji, które do wojny nie były przygotowane. Lecz już wówczas wysiłek oręża polskiego tak silnie nadwyrężył machinę wojenną Rzeszy, że następnie Hitler przez długie miesiące nie mógł pozwolić sobie na wznowienie działań na innym teatrze wojny. Klęska wrześniowa nie osłabiła dalszej woli walki w narodzie, czego wyrazem były te różne imponujące wysiłki zbrojne Polaków, które zobrazował Naczelny Wódz. Obecnie otwiera się nowy rozdział historii wojska polskiego w tej wojnie, o czym mówił generał Sikorski w ten sposób:

„*Wobec dalszych trudności w uzyskaniu uzbrojenia dla dywizji polskich w Rosji i innych przeszkód ewakuuje się w tej chwili całość Polskich Sił Zbrojnych ze Związku Radzieckiego. — Ewakuacja ta da możność skupienia wszystkich sił polskich, znajdujących się na Śr. Wschodzie, w jedną silną grupę Wojska Polskiego. Zorganizowane w dywizje zmotoryzowane i brygady czołgowe, będzie ono miało rolę dużą do odegrania w przyszłości.*

A dalej należy podkreślić jeszcze zdanie następujące:

„*Sumując wyniki, osiągnięte w dziedzinie wojskowej, stwierdzić musimy, że Polskie Siły Zbrojne były, są i będą do końca tej wojny, głównym atutem polityki polskiej*".

Tylko bowiem polityka oparta na własnej sile i z niej się wywodząca może dać wyniki jakich oczekuje naród, i stanowi zawsze najpewniejszą rękojmię jego bezpieczeństwa, zwłaszcza w czasach tak trudnych i tak przełomowych, jakie w tej chwili przeżywamy.

D. I

Wieści o Polsce

Prace nad odbudową gospodarczą Polski

Jest rzeczą wiadomą, że rząd polski jest jednym z pierwszych rządów sprzymierzonych, który rozpoczął prace i studia nad odbudową gospodarstwa swego kraju, mającą nastąpić bezpośrednio po wojnie. Prace te, przeprowadzane w ramach Ministerstwa Skarbu i Przemysłu i Handlu przez powołane w tym celu Biuro Ekonomiczne, posunęły się obecnie już znacznie naprzód.

Na jednym z ostatnich zebrań Rady Narodowej R.P. w Londynie min. skarbu Henryk Strasburger przedstawił dotychczasowe osiągnięcia w tej dziedzinie.

Poszczególne zagadnienia gospodarcze opracowywane są przez wybitnych specjalistów polskich, znajdujących się na terenie Wielkiej Brytanii zarówno w wojsku, jak i wśród emigracji cywilnej. Metoda ta pozwala na pogłębianie podejmowanych tematów bez rozbudowywania zespołu urzędniczego. Przygotowywane w ten sposób referaty są następnie przedmiotem badań i dyskusji, kolegialnej analizy i uzgodnień zarówno w ramach Biura Ekonomicznego, jak i specjalnie powołanych komisji, czy wreszcie Komitetu Ekonomicznego Ministrów. Niektóre zagadnienia, wymagające rozważań o charakterze teoretyczno-naukowym, przesuwane są na teren niedawno zorganizowanego w Londynie Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich, którego Radzie przewodniczy minister skarbu.

Prace obejmują dwa działy zagadnień: 1) tych, które mają być przygotowane w szczegółach obecnie, na terenie emigracji, a które wymagają uzgodnienia z rządami sojuszniczymi, zwłaszcza Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych oraz 2) projektów dotyczących przyszłości i rozwoju gospodarczego Polski, co do którego kierunku ostateczne decyzje będą powzięte w odpowiednim czasie w Kraju.

Wstępne prace nad zaopatrzeniem Kraju mają na celu obliczenie ilości surowców przemysłowych, środków żywności i artykułów powszechnego użytku na okres powojenny oraz poczynienie przygotowań do ich zakupów. Z inicjatywy rządu polskiego powstał przed kilku miesiącami w Londynie Międzyaliancki Komitet Zaopatrzenia, na którego czele stoi sir Frederick Leith-Ross. Komitet na swym pierwszym zebraniu w Londynie rozważał sprawę planowego zaopatrzenia po wojnie wszystkich krajów Europy.

Studia Biura Ekonomicznego dotyczą również potrzeb Kraju w zakresie środków komunikacyjnych, odbudowy siedzib ludzkich, uruchomienia robót publicznych, zagadnień szybkiego zorganizowania produkcji rolnej, gospodarki leśnej, elektryfikacji, organizacji zbytu produktów i innych. Specjalnie powołany Komitet Zaopatrzenia Kraju zatwierdził opracowane zapotrzebowanie, które przedstawiono również władzom brytyjskim. W oparciu o kapitał rządowy powołano w Londynie organizację handlową dla przygotowania zakupów „Poland Supply Co." oraz delegaturę o podobnych zadaniach na terenie New-Yorku.

Z innych spraw omawia się zasady i technikę przejmowania z rąk okupantów warsztatów pracy, przyszłe zasady obrotu pieniężnego; podjęto studia porównawcze nad sprawami przedsiębiorstw użyteczności publicznej, szkolnictwem zawodowym, podniesieniem stopy życia.

Studia nad ulepszeniem gospodarstwa Polski idą w kierunku zmiany struktury gospodarczej kraju, jego uprzemysłowienia i zatrudnienia w przemyśle nadmiaru ludności wiejskiej, a zarazem podniesienia zdolności konsumpcyjnej i poziomu egzystencji mas polskich. Odpowiednie tezy w tym zakresie przepracowywane są we współpracy z czynnikami społecznymi na terenie emigracji.

We wspomnianych wyżej pracach, zwłaszcza w tych działach, w których rozważa się zagadnienia dostarczenia przyszłej Polsce przygotowanych fachowo ludzi, brane są pod uwagę możliwości i zamierzenia Polonii Zagranicznej.

Pożyteczne te prace zaoszczędzą gospodarce polskiej w pierwszych chwilach wielu wstrząsów i dopomogą do szybszego pokonania wielkich trudności. Podejmowane są coraz to nowe tematy, coraz to nowe działy gospodarki polskiej są analizowane. W momencie zakończenia wojny Rząd Polski dysponować będzie sporym materiałem, dotyczącym możliwości i projektów rozbudowy wszystkich dziedzin polskiego życia gospodarczego.

Litwa podzieli los Polski

Jak donosi Polska Agencja Telegraficzna, repatriacja Niemców litewskich komentowana jest w Berlinie w ten sposób, że Litwie nie zostanie przyznany nawet ustrój pozornie autonomiczny Estonii i Łotwy, lecz zostanie ona jeszcze ściślej związana z Rzeszą, w sposób podobny jak Generalne Gubernatorstwo, a może nawet włączona całkowicie do Rzeszy.

Na marginesie tej depeszy pisze „Dziennik Polski" w Londynie: "Niemcy wyciągają konsekwencje z faktu, że sprawa litewska leży na tej samej płaszczyźnie co sprawa polska. Litwa sąsiadując bezpośrednio z Prusami Wschodnimi stanowi pierwszą linię ekspansji niemieckiej na wschód. Pierwszą linią tej ekspansji w Polsce są nasze ziemie zachodnie. Przez inkorporację Litwy Niemcy chcą opanować oba te tereny w sposób ostateczny. Ten kluczowy charakter Litwy potęguje fakt, że na jej ziemiach kończy swą wędrówkę ku morzu Niemen. Zachodzi tu znów analogia z Wisłą, Gdańskiem i Pomorzem: mając w ręku Gdańsk i Pomorze, Niemcy panują nad całym dorzeczem Wisły. Podobnie mając w ręku Kłajpedę i Litwę Niemcy panują nad dorzeczem Niemna. A ponieważ w zasięgu tego dorzecza leży niemała część naszych ziem wschodnich — Niemcy chcą ta drogą wzmocnić swą kontrolę nad Polską... Jeżeli Niemcy zastosowali w Polsce system, który jest skrajnym zaprzeczeniem pojęcia wolności, to dlatego, że nie mają oni złudzeń, iż Polska wyzyska każdy cień wolności, by iść nie z Niemcami, lecz przeciw nim, przeciw niewoli. Ta sama obawa kieruje niemiecką polityka na Litwie. I nie bez racji. Albowiem nie tylko Niemen i Wisła, ale i uczucia narodów, które nad tymi rzekami się rozsiadły, płyną tym samym łożyskiem. Wyżłobiły je długie wieki wspólnej historii. Nurt zaś jest tym silniejszy, że zasila go potężne źródło polskości, jakim jest włączona w ramy „Ostland" Wileńszczyzna. Tak oto Niemcy narzucając Polsce i Litwie brzemię niewoli mimo woli przypominają Polsce, Litwie i światu łączność losów obu narodów".

Burza

Błyskawice-elektryczne noże,
Tną świat w bluźnierczej operacji,
W nagich wnętrznościach wytryskasz, Boże,
Piorunem — aktem kreacji.

Dłutami gromów ciosasz w marmurze
I pierś otwierasz jak czekan,
By w przepaść Ziemi wtraciwszy burzę,
Ugasić niebo — zażec człowieka!

Z. BRONCEL

AUTOSTOPEM

Australijczycy — Aleksandria — i listy czytelników

AUTOSTOP w komunikacji palestyńskiej jest przeciwstawieniem „wozu". Takby przynajmniej wynikało z różnych pytań przed wyjazdem na przepustkę: — Czy masz wóz? Jak nie, to musimy jechać autostopem... Albo: — Czy nasze wozy idą dziś do Tel-Avivu? Autostopiarzy będzie pełno i mogą nas nie zabrać...

Pamiętam zdumienie eleganckiego adiutanta (świeżo przybyły z Anglii) naszego pułku, kiedy na niedbale rzucone pytanie: — A czym pojedziecie? — przyjąłem podstawę zasadniczą, trzasnąłem obcasami i odpowiedziałem: — Autostopem, panie poruczniku.

Pan porucznik ściągnął brwi, zatrzymał się i poświęcił mi chwilę uwagi: Austostop? Co to takiego? Nic mi nie meldowano... Normalne ciężarówki u was nie chodzą? Widziałem carriery i ciągniki na szosach, ale autostopu... Kanonier, może to tylko w Rosji tak się nazywało?

Opierając się na pięcie prawej nogi i energicznie dociągając lewą, zrobiłem pół obrotu w prawo, aby stanąć frontem do pana porucznika. Potem jasno i zwięźle, według nowego systemu skróconego meldowania, wyrecytowałem instrukcję autostopu:

— Czeka się po stronie szosy zgodnej z kierunkiem jazdy; jeżeli po drodze jest wzgórze, należy zatrzymywać auto przed wzgórzem. Na znak dany podniesioną ręką, auto zatrzymuje się. Należy szybko wskoczyć — na meldunek „gotów" — auto rusza. Następnie na walenie pięścią w dach szoferki, chóralne okrzyki jadących itp. oznaki zniecierpliwienia, samochód staje i można wysiąść. Przeciętna szybkość: 1 autostop na 20 km. Czy mogę odmaszerować?

— Możecie odejść. Tu nie ma maszerowania! Dokąd kanonier będzie maszerował, do kantyny, co? Odejść, a nie odmaszerować!

— Tak jest, panie poruczniku. Odejść, nie odmaszerować. Do kantyny.

Nie dziwię się adiutantowi pułku. Z jakąż nieufnością sam odnosiłem się do autostopu bezpośrednio po przyjeździe z Persji do Palestyny. Nie chciałem wierzyć, że żołnierz podróżuje swobodnie po dziesiątkach kilometrów palestyńskich szos dzięki magicznemu podniesieniu ręki w górę. Wydawało mi się dziwnie nieprawdopodobne, ażeby samochody zatrzymywały się poprostu dla aktu uprzejmości, dla zwykłej koleżeńskiej uczynności. Bardzo byłem odzwyczajony od takich pobudek postępowania.

Ale szybko przekonałem się, że autostop jest rzeczywistością. Sanitarka mojego oddziału zdecydowała kiedyś, że zbyt długo siedzę u dentysty, a obiad jest ważną rzeczą — i odjechała beze mnie. Musiałem wracać kilkadziesiąt kilometrów własnym przemysłem.

Wyszedłem na główną szosę, nieufnie spoglądałem na samochody. Ten — wydawało mi się — zbyt szybko jedzie, tamten — bardzo naładowany, z innego — oślepiało mi oczy zbyt wiele gwiazdek. I nagle, kiedy nieśmiało stałem na skraju drogi, tuż przedemną zahamowała ciężarówka. Olbrzymi dryblas o suchej opalonej twarzy, w szerokim skautowym kapeluszu, wychylił się z szoferki i groźnie zagulgotał.

Zanim przewróciłem w myśli kartki samouczka polsko-angielskiego aż do stronicy „Biuro podróży-kolej-hotel", już kilka silnych rąk podniosło mnie za ramiona, już stałem na platformie, wiatr gwizdał w uszach jak syrena alarmowa, prosto w twarz waliły okruchy piasku i przydrożnego piargu, samochód skręcał w prawo, w lewo, tablice z napisem „Danger! Slow!" migały przed oczami żółtym kolorem.

Przyjrzałem się sprawcom porwania. Laskonogie chłopaki ponad 1 m. 80, zawadiackie miny; znać, że suchy tęgie, niczem Gaskończycy z „Cyrano de Bergerac":

„Na wióry tną, bez sromu łżą,
Gaskońskie to junaki są
Carbon'a de Castel-Jaloux..."

Kołysali się jak na resorach, na długich, chudych nogach, przelatywali z jednej strony samochodu na drugą. Żywo rozmawiali. Domyśliłem się, że krytykują szofera za wolną jazdę. Przywykli smarować tyle kilometrów na godzinę, ile mają wzrostu ponad 1 metr.

Na mnie spoglądali z sympatią. Wskazywali orzełka na czapce. — Polish! Polish! — to załatwiało sprawę niczem najlepszy międzynarodowy paszport. Ale przecież byłem zakłopotany. Ani się porozumiałem, ani wiem dokąd jadą. Auto pędzi jak na wyścigach, mogę zajechać o setkę mil od swego obozu. Postanowiłem rzecz koniecznie wyjaśnić.

Nie zdążyłem — zapiszczały hamulce i wysiadłem z wozu równie szybko jak wsiadłem. Przy drodze był mały sklepik arabski z wodą sodową i owocami. Było też i wino.

Podsunięto mi krzesełko, wetknięto butelkę wina.

— „Sit down!"

Nacisk rąk na ramiona, już siedzę. Przede mną rząd Australijczyków. Najpierw — baczność! potem salutują, potem — „Cheerio Poland!" — podnoszą butelki do ust.

Poczułem na sobie ciężar odpowiedzialności. Interes państwowy wymagał wypicia tego wina. Zerwałem się ze stołka, wyprężyłem, ręka do czapki: — „Cheerio Australia!" — i długi reprezentacyjny łyk.

Ceremonia dyplomatyczna powtarzała się kilkakrotnie, aż do opróżnienia butelek. Błyskawiczny odjazd i w kilkanaście minut później uprzejmie, nagle i zdecydowanie wyeksmitowano mnie z samochodu. Nie mogłem nawet podziękować — sygnał klaksonu, samochód skręcił w boczną drogę. Zostałem na szosie oszołomiony, podziwiając wspaniałą organizację autostopu.

Dopiero znacznie później zrozumiałem, że gorące przyjęcie, i wygodna jazda po palestyńskich asfaltach, i cudowne działanie polskiego orzełka na czapce — wszystko to zostało opłacone ciężkimi miesiącami walk tobruckich, sławą ataku na Gazalę i niejednym żołnierskim grobem na pustyni Zachodniej.

Goście ze szlaków idących przez Persję i Irak odziedziczyli po Brygadzie Karpackiej kapitał sympatii. Brygada stworzyła wśród oddziałów angielskich, australijskich i południowo-afrykańskich wizję polskiego żołnierza, blaszanemu orzełkowi nadała w ich oczach wartość niebylejakiego symbolu.

Odwaga, temperament, a przy tym wesołość, rycerskość i uprzejmość Polaków podbijały naokół serca. Oto minęło już dobrych kilka miesięcy od wyjazdu Brygady z Egiptu, a przecież na redakcyjnym stole naszego tygodnika leży właśnie list, który jest nowym dowodem tej siły przyciągania, jaką ma tu polski żołnierz.

Kolega B. Z. powróciwszy z niedawnych odwiedzin w Aleksandrii, dzieli się z żołnierskim pismem radością, że choć „już trzy miesiące przeszło od dnia wyjazdu — pisze — spotkałem się w Aleksandrii ze spontanicznym, powszechnym objawem serdeczności niezwykłej, przywiązania i przyjaźni do nieznanych jeszcze niedawno

przybyszów z Polski. Że nas lubią — o tym dobrze wiedzieliśmy. Ważniejsze przecież, że nas nie tylko nie zapomniano, że wspomnienie o nas nie tylko, że nie rozwiało się, lecz przeciwnie, w miarę upływu wszystko zazwyczaj niszczącego czasu, a może i z uwagi na sytuację wojskową kraju — nabrało nowych rumieńców życia. O Polakach mówi się tu jak o bohaterach, o starych, wytrawnych wojownikach pustyni, którzy swoją brawurą, odwagą, zapałem biją wszystkie rekordy. Nawet australijskie. Pozatem biją i zostawiają daleko w tyle wszystkie inne, bogato reprezentowane narody — pogodą, delikatnością obejścia i szczerością".

„Dziwne i przyjemne musi być uczucie, gdy się słyszy ciche, szeptem, z nutą podziwu wypowiadziane słowa: „Patrz to Polacy! — jacy oni d o b r z y".

Albo inna uwaga: „Urodziwa kasjerka sprzedając bilet do świetnego kina, uśmiechając się brązem oczu i mlekiem zębów, mówi: — Pan jest jedynym Polakiem na sali. Dlaczego Panów tak mało? Czekamy na was... bardzo!

Czy tak samo czekają w naszych nowych Aleksandriach, — w Tel-Avivie, w Jerozolimie? Żołnierz często zmienia swoje m. p. — pewnego dnia zajedzie przed rejon zakwaterowania kolumna transportowa i pożegnamy może na zawsze wesołe bary i kawiarnie, rojną plażę Wzgórza Wiosny — Tel-Aviv'u, stare mury jerozolimskie zielone przydrożne miasteczka. Co po nas tutaj zostanie? Myślę, że w pamięci nowych znajomych i przyjaciół utkwi swoboda z jaką mówimy, jakby od niechcenia, o ostatnich ciężkich latach, jakieś sienkiewiczowskie „nic to!", którym załatwialiśmy się z osobistymi przykrościami. Że zauważą, iż najgorsze przejścia, walka o byt w najcięższych warunkach, nie pozbawiły Polaków przyrodzonej wytworności, elegancji, wdzięku...

Wśród listów otrzymywanych przez tyg. „Ku Wolnej Polsce" jest jednak jeden list niepokojący, list, który podważa te nadzieje. Oby był mylny, oby był przesadny! Choć z drugiej strony, sypiące się kary, zakazy przepustek, przypominają przysłowie „nie ma dymu bez ognia".

Strzelec J. B. wahał się, czy należy o tych sprawach napisać. Decyzję wywołały „obserwacje poczynione nad kolegami, żołnierzami różnych stopni".

„Czy dlatego, że jest nas dużo — robi uwagę autor tego listu do redakcji — czy dlatego musi się spotykać pijanych żołnierzy. Czy dlatego, że nas jest dużo — nawet Bogu ducha winien człowiek w mundurze musi wywoływać przezorne przechodzenie na drugą stronę ulicy idących w porze wieczornej kobiet?"

Oczywiście nie na to jest nas — chwała Bogu! — tak dużo, aby wciąż trafiać na piechocińców, którzy do tego stopnia tęsknią do marynarki, że chodzą marynarskim, rozkołysanym krokiem.

Ale mimo to, zdaje się, że kolegę J. B. trochę poniosła wyobraźnia, gdy widział niszczycieli alkoholu „na każdym kroku"... Tak samo nie zauważyłem jakoś, aby w Tel-Avivie, czy w Rehowocie w porze wieczornej jedną stroną ulicy kroczyli sami żołnierze, a drugą — tylko wystraszona niewinność niewieścia.

Tym niemniej jest w tych uwagach sporo słuszności. Inaczej nie zdarzałyby się takie dziwaczne sytuacje, że pododdział, który przygotował na niedzielę pouczającą wycieczkę do Jerozolimy, nagle musi się jej wyrzec, bo w jakiejś n-tej kompanii tego samego pułku strzelec Hipolit Pupko zbadał starannie piwnice Rotszylda.

Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Za Hipcia cały pułk cierpi na wstrzymanie przepustek. I nawet nie podobna niedołędze wzmocnić głowy popularną kuracją „koca", ażeby w przyszłości nie boksował się „w stanie opilstwa".

Na przyszłość, jeśli chce odwiedzić wujcia w żandarmerii przy Komendzie Placu, niechże wybiera inne sposoby mniej szkodliwe dla innych. Narazie zaś, zamiast osobliwości jerozolimskich, kompania mrużąc oczy (co za blask! co za blask!), ogląda smętnie własne do słonecznej białości (na próżno! na próżno!) wypucowane buty. Przecież nie sposób obchodzić rejonu zakwaterowania oddziałów i pytać każdego: — Czy to kolega jest ten Hipcio, który... Tedy winowajca dostaje się pod pręgierz moralny tylko swojej kompanii, a nie całego pułku, choć pułk cały — łącznie z korpusem oficerskim — cierpi za jednego. Tak to bywa z tą zbiorową odpowiedzialnością.

Przyczyny? Autor listu poruszającego tę sprawę, wskazuje, że żołd jest stosunkowo dość znaczny. Z pewnością mało kto w życiu cywilnym rozporządzał równie pokaźnym kieszonkowym, przeznaczonym przeważnie na przyjemności i błahostki. Pokażcie mi szeregowca, który przed wojną mógł w Polsce wydać w miesiącu kilkadziesiąt zł. na lody, kawę, wino i kino. Niewielu takich będzie.

Więc ze swobody pieniężnej rodzi się znaczna swoboda obyczajowa. „Wydaje mi się — pisze J. B. — że odwrotnie, mając pieniądze można kupować książki, gazety, pojechać na wycieczkę, ładnie się ubrać, pomóc nawet komu należy".

I racja. Kupno polskiej książki, polskiego pisma, to nietylko osobista przyjemność i korzyść, to także podtrzymywanie istnienia naszej literatury na emigracji, to przyczynianie się do ciągłości naszej kultury.

A ładne ubranie? Jakaż złość bierze patrzeć na niedojdy w zaplamionej koszuli, w opadających wygniecionych szortach, kiedy mógłby taki „jeden z drugim" wyglądać jak lalka, jak malowanie! Za cenę kilku nie wypitych win i piw! I nie on wtedy tęsknieby zerkał za dziewczętami, ale ku niemu strzelałyby panieńskie oczka.

Wreszcie — „à propos pomocy. Przed kilku dniami — opowiada list — jeden z moich kolegów zaproponował, aby każdy w pododdziale dał po żołdzie — ile kto może, na Polaków w Rosji. I co, myślicie, że piękna ta propozycja spotkała się z uznaniem? Nic z tego nie wyszło. Kilku coś tam dało, kilku".

Czyżbyśmy już zapomnieli? Czy trzeba pokazywać fotografie nas samych z przed kilku miesięcy? Więc jeszcze nie tak dawno raz na tydzień zaciskało się pasa, aby szczupłą rosyjską porcję żołnierską oddać matkom i siostrom, żyjącym li tylko dzięki pomocy wojska. A dziś... dziś nie można wyrzec się kupienia paczki biszkoptów w kantynie, kilku ogórków, czy pomidorów. Niech każdy da po 20 milsów na dekadę, po 10 choćby (jeden ogórek kiszony), a wiecie ile z tego powstanie? Tajemnica służbowa zabrania powiedzieć, lecz jeśli wiadomo, że jest nas dużo, obliczcie po cichu ile setek funtów, ile paczek jechałoby co dziesięć dni do Rosji.

Kolego J.B.! Czy nie popełniliście nieścisłości? Więc istotnie dało zaledwie kilku? Gdzież reszta, reszta schowała się pod ziemię ze wstydu? Wprost nie chce mi się wierzyć — tak to nie w naszym stylu (w Aleksandrii mówią: — Polacy, jacy oni dobrzy...), tak nie po polsku...

Na pociechę odpisuję koledze J. B., że, przeciwnie, widziałem baterię, gdzie na rzecz Polaków w Rosji złożył składkę prawie każdy. Dawali chłopcy przeważnie po 50 i po 100 milsów. Dał ktoś mniej — brali go towarzysze z namiotu w obroty: — A pamiętasz ile kosztowała jedna „lepioszka" (cienki placuszek z mąki i wody) w

Kazakstanie? A ty teraz chleb zostawiasz, drugiego dania z kuchni nie bierzesz! Egoisto, psiakrew! Szoruj do kancelarii z milsami!

Składka dobrowolna, ale przeciw takiej dobrowolności nie mam żadnych zastrzeżeń.

Bateria otrzymała pochwałę dowódcy. Może określenie „pochwała" nie jest tu zupełnie właściwe. Było to przecież tylko spełnienie najprostszego, podstawowego obowiązku. Natomiast sądzę, że sumę zebraną przez baterię należało podać nie tylko ofiarodawcom, ale przeprowadzić przez wszystkie rozkazy dzienne w całym pułku. Niech słyszą, niech wiedzą i niech robią rachunek sumienia.

W kronice W.P.Ś.W. ogłoszono list matki poległego żołnierza. Syn padł na froncie libijskim — matka, przebywająca w obozie uchodźczyń w Persji, otrzymała od dowódcy zawiadomienie o spełnionym obowiązku żołnierskim przez jej jedynaka, od kolegów zaś chłopca — przesyłkę pieniężną, jako akt pamięci i pomocy. Kochaliśmy Jego — nie pozwolimy na niedostatek Jego matki.

A wy, koledzy z oddziału strzelca J. B., nie kochacie nikogo z tych, którzy zostali w Rosji, którzy zatrzymali się w Persji? I nie chcielibyście otrzymać takiego właśnie listu, jak ten, pisany przy gardle ściśniętym wzruszeniem smutku i wdzięczności zarazem. Garstkę palestyńskich milsów możecie wymienić na uderzenia wdzięcznego serca. Polacy z Rosji, dobrzy Polacy z Aleksandrii, z libijskiego frontu, chyby was stać w dekadzie na taką tranzakcję?

Od listu do listu, jadąc autostopem wśród redakcyjnej korespondencji, dotarliśmy do mety. Sekretarz redakcji woła o rękopis! Cheerio Poland! Do zobaczenia. Za tydzień ruszamy znów autostopem na przepustkę... pisania o nieco drażliwych tematach.

TOPSY

ŻART NA STRONĘ

FRASZKA

Ganiono wartownika, że na warcie drzemie.

— „Jakże nie mam drzemać — gdy żyję na dżemie".

STYL WOJSKOWY

Odbywa się pogadanka dla żołnierzy. Wykładowcą jest podoficer rezerwy, były profesor gimnazjum. Wykładowca mówi o morzu:

— ...morze składa się z wybrzeża, z morza właściwego, z dna morskiego i floty wojennej!..

SZTUKA KULINARNA

Oficer służbowy sprawdza porządek w kuchni:

— Już wam mówiłem, że ziemniaki należy porządnie oczyścić.

— Panie poruczniku, meldujemy, że czyścimy — nawet i benzyną, a te czarne oczka nie puszczają...

•

— Niech tego Krzysztofa Kolumba krew z buraczkami zaleje — wymyśla jeden z żołnierzy.

Przechodzi oficer i pyta zdziwiony:

— Dlaczego to Kopaczkiewicz tak klnie, co wam złego zrobił ten Krzysztof Kolumb?

— A bo on pierwszy sprowadził ziemniaki z Ameryki...

KURSY SZOFERÓW

— Słuchajcie Bednarek, powiedzcie mi, tylko śmiało i odważnie. Jaki płyn nie zamarza w chłodnicy samochodu?

— Melduję posłusznie, że — gorąca woda...

(„*Werinajs*")

Przy śniadaniu, obiedzie lub kolacji, najpewniej spotkasz przyjaciół

u CUKIERA

Kawiarnia i Restauracja nad morzem

TEL-AVIV
ul. Trumpeldor 4
Telefon 3737

Gdy Cię nogi bolą

gdy cierpisz na odciski, zrogowaciałą skórę na podeszwie lub po odmrożeniach odwiedź



Instytut

Dra. SHOLL'A

rok zał. 1900

Tel-Aviv, Allenby 37
Jerozolima, Jaffa road naprzeciw poczty
pończochy gumowe
wkłady masaże
p e d i c u r e

WAŻNE

DLA KASYN OFICERSKICH
PODOFICERSKICH
I SKLEPÓW ŻOŁNIERSKICH

Wszelkie artykuły żywnosciowe, napoje, wina, wódki, piwa oraz wyroby galanteryjne

poleca firma

GLIKSMAN

RECHOWOT ul. TELLERA

solidna obsługa

CODZIENNA I PUNKTUALNA DOSTAWA
WŁASNYMI SAMOCHODAMI

FOTO GOLDSTEIN

APARATY
FOTOGRAFICZNE
LORNETY POLOWE
Kupuje Sprzedaje
Zamienia

TEL-AVIV
Pinsker 60, II wejście
od 8—10, 12½—4½
i od 7 wiecz.

MAJSTER WARSZAWSKI
ZNANY SPECJALISTA
BUTÓW z cholewami
przyjmuje wszelkie zamówienia
SOLIDNE WYKONANIE
SZYCIE RĘCZNE



I. ZYLBERSZTEIN
Tel-Aviv, Rambam 26

Uwaga

P.P. WOJSKOWYM POLECAMY:
w wielkim wyborze UMUNDUROWANIA KHAKI
po cenach rewelacyjnych
ubiory wełniane i drelichowe
na zamówienie z własnej pracowni
Galanteria i wszelkie dodatki do umundurowania
Na specjalne żądanie
wykonuje zamówienia w ciągu 24 godz.

GUR-ARIE

TEL-AVIV. UL. ALLENBY 83

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

KROJNA

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres fotografii
Kupno i sprzedaż aparatów.
RECHOWOT UL. HERZLA.

KINO „MIGDALOR"

Tel-Aviv, Ben-Jehuda 3
RESZTKI ROZBITEGO OKRĘTU
wg powieści Remarqua
Frederic March, Margueritte Sullivan,
Erich von Stroheim i Anna Sten.



ŻĄDAJCIE LODÓW

z firmy

MAHOVER Bros.

najstarszej fabryki lodów w Palestynie

bo najlepsze i sporządzone na czystych sokach owocowych, i **pod gwarancją pasteuryzowane**



Zaułek przy Katedrze Ormiańskiej we Lwowie